

Naszym ZDANIEM

Zlikwidować
tasiamiac

WIELKIM akcie odnowy rzemiosła (i chałupnictwa również) są uchwały VII Plenum KC PZPR w tej sprawie. Re wizji ulega zaopatrzenie w surowce wtórne i miejscowe — wszelkie materiały pomocnicze i narzędzia. Przeprowadzono już szereg zmian na korzyść rzemiosła. Na mocy zarządzenia Min. Przemysłu Drob nego i Rzemiosła nr 83 wojewódzkie bazy surowców wtórnych mogą sprzedawać posiadany surowiec indywidualnym rzemieślnikom. To pierwsze kroki ku poprawie, potrzebne i pożyteczne.

W województwie koszalińskim rzemiosło posiada wszystkie warunki ku temu, aby stać się prawdziwym wytwórcą artykułów masowe go spożycia, produkcji taniej, solidnie i szybko wykonanej. Czy wszystko jednak temu sprzyja?

W Koszalinie istnieje Oddział Wojewódzkiej Bazy Surowców Wtórnych mieszczącej się w Szczecinie. Aby jednak np. wulkanizator mógł stamtąd otrzymać oponę musi poprzednio złożyć pismo do dyrekcji Bazy Wojewódzkiej (w Szczecinie), która po rozpatrzeniu musi uzyskać zgodę CZ Przemysłu Surowców Wtórnych w Łodzi, skąd dopiero wydaje się polecenie sprzedaży dla dyrekcji Bazy Woj. (w Szczecinie), a ta zaś wydaje decyzję na dostawę opony do rąk rzemieślnika. Na otrzymaniu jednej opony (albo też tony opon rzemieślnik czeka przeciętnie 3 tygodnie. Odbierać je może jedynie w bazie opon w Słupsku. Dla jednej opony poświęca się plik pism, godziny pracy zainteresowanych urzędników 3 instytucji, cenny czas rzemieślnika.

Naszym zdaniem należy:

- zlikwidować biurokrację i kontredans (Dyr. Woj. Bazy i CZ w Łodzi) w wydawaniu decyzji, co przyspieszy o pełne 2 tygodnie dostawę surowców,
- no otrzymaniu należności za oponę przesyłać ją rzemieślnikowi pocztą (no poświadczenia o dostawie za przesyłką),
- umożliwić sprzedaż opon nie tylko wulkanizatorom,
- stworzyć w Koszalinie zamiast Oddziału — samodzielną Wojewódzką Bazę Surowców Wtórnych.

PRZEZ CO:

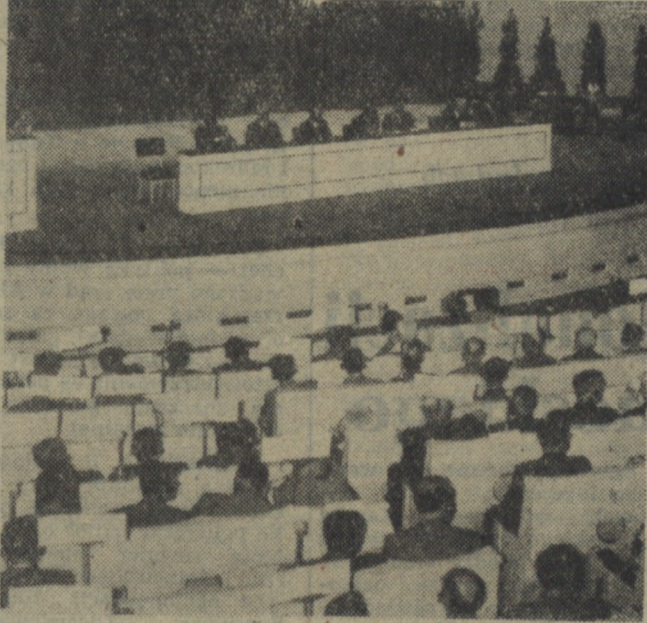
- można będzie usprawnić zaopatrzenie surowców,
- umożliwić rzemiosłu szybszy rozwój,
- przyspieszyć produkcję artykułów dotąd nie wykonywanych przez rzemieślników.

**Premier
Cyrankiewicz
gości dziennikarzy
jugosłowiańskich**



W dniu 8 sierpnia 1956 roku prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz przyjął bawiących w Polsce dziennikarzy jugosłowiańskich. (CAF — fot. Wdowiński)

VIII sesja Zgromadzenia Ogólnego CCIR obraduje



9 sierpnia br. rozpoczęła w Warszawie w Sali Kongresowej PKiN — obrady VIII sesji Zgromadzenia Ogólnego Międzynarodowego Doradczego Komitetu Radiokomunikacyjnego (CCIR). W obradach biorą udział delegacje z 39 państw oraz przedstawiciele wielu międzynarodowych organizacji naukowych zagranicznych towarzyszy przemysłowych oraz prywatnych przedsiębiorstw eksploatacyjnych.



■ Fallarini znów triumfuje
■ Kowalski i Czarnecki
w pierwszej dziesiątce na
mecie w Trento



Na zdjęciu: H. Kowalski, najlepszy z Polaków zajął na wczorajszym etapie piąte miejsce.

■ Drużyna włoska na czele
klasyfikacji

Polscy kolarze jadą coraz lepiej w Wyścigu Dookoła Europy

TRENTO. Zwycięzcą III etapu Wyścigu Dookoła Europy, prowadzącego z Udine do Trento (220 km) został Włoch Fallarini — 5:48.44. Drugi na mecie jadący w reprezentacji Francji Polak z pochodzenia, Waśko miał ten sam czas, co zwycięzca. Drużynowo etap wygrali Włochy — 17:46.38, wyprzedzając o 4 sek. Francję. Polacy pojechali znacznie lepiej niż na poprzednich etapach. Na 80 km przed metą w czolowej ślódce byli Czarnecki i Kowalski, a w następnej grupie jadących 8 min. za czołową było czterech naszych reprezentantów. Na trasie wycofano się z wyścigu sześciu kolarzy. Po trzech etapach liderem wyścigu jest Włoch Fallarini, a w klasyfikacji drużynowej na pierwsze

miejsce wysunęły się Włochy. Najlepszym z Polaków jest Kowalski, który zajmuje 15 miejsce, mając czas gorzy o 6k. 26 min. od Fallariego. Drużyna polska zajmuje 7 miejsce z czasem o 43 min. gorzszym od przodownika wyścigu — Włochów.

KLASYFIKACJA
INDYWIDUALNA III ETAPU:

1. Fallarini (Włochy)	5:48.44
2. Waśko (Francja)	5:49.44
3. Mascha (Austria)	5:49.51
5. Kowalski (Polska)	5:50.28
7. Czarnecki (Polska)	5:58.02
31. Włękowski	6:01.12
31. Bugalski	6:02.26
32. Jankowski	6:02.26
37. Królik	6:03.01
60. Chwiedacz	7:33.00

KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA
III ETAPU:

1. Włochy	17:46.38
2. Francja	17:46.42
3. Jugosławia	17:47.29
4. Polska	17:47.42

KLASYFIKACJA INDYWIDUALNA
PO TRZECH ETAPACH:

1. Fallarini (Włochy)	15:31.30
2. Christian (Austria)	15:31.42
3. Trefols (Belgia)	15:45.10
15. Kowalski	15:57.57
26. Czarnecki	16:04.33
29. Włękowski	16:07.00
32. Królik	16:08.02
36. Jankowski	16:11.20
41. Bugalski	16:25.50
54. Chwiedacz	18:32.00

KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA
PO TRZECH ETAPACH:

1. Włochy	47:16.30
2. Austria	47:20.42
3. Holandia	47:26.45
7. Polska	48:00.39

W sobotę 11 bm. kolarze startują do IV etapu Trento — Innsbruck (180 km).

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Głos KOSZALIŃSKI

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Rok V Sobota, 11 i niedziela, 12. VIII. 1956 Nr 191 (1203)



W radosnej republice dziecięcej

W sierpniu Dr. Dziecięce miasteczko w Podgrodziu — rozpoczą 5 rok swego istnienia. Począwszy od 1952 r. kilka tysięcy najlepszych uczniów i uczniów z całego kraju spędza statnie miesiące roku szkolnego i wakacje — w radosnej republice dziecięcej. Na zdjęciu: wielka radość dla mieszkańców Podgrodzia — „histonoz” przynosi listy od rodziców koleżanek. (CAF — fot. Cieśla!)

- * Dzięki pomocy ZSRR
- * Pomyślny przebieg próbnych prac

Wstępny rozruch pierwszych agregatów aglomerowni HUTY IM. BIERUTA

CZĘSTOCHOWA. W poszczególnych obiektach aglomerowni huty im. B. Bieruta rozpoczął się już wstępny rozruch pierwszych agregatów.

Z pomyślnym wynikiem zostały wypróbowane podawacze na stacji mieszankowej. Podobnie dobry przebieg miały pierwsze próby mieszalników podawaczy talerzowych spiekalni rud. W przededniu próbnego rozruchu znajdują się pierwsze agregaty sortowni i kruszarki — młyny przetwórcze i czterowalkowe oraz kruszarki stożkowe. Wszystkie te urządzenia dostarczone zostały przez Związek Radziecki.

Ostatnio zakończono w spiekalni rud montaż dwóch radzieckich taśm aglomeracyjnych o wadze 600 ton każda. Próbnny rozruch tych taśm ma się wkrótce rozpocząć.

Gotowe są wszystkie stacje napędowe, linie elektryczne o łącznej długości około 80 km oraz tzw. drogi taśmowe 4-kilometrowej długości. Taśmy gumowe pochodzą z zakładów w Wolbromiu.

Żniwa Żniwa Z Koźmina do Suchorza

Na rozległym polu długimi rzędami ciągną się



Na zdjęciu: uczniowie szkoły ogólnokształcącej z Koźmina podczas pracy.

Nominacja w Wojsku Polskim

WARSZAWA. Prezes Rady Ministrów zarządzeniem z dnia 10 sierpnia 1956 r. mianował zastępcę szefa Głównego Zarządu Politycznego WP płk. S. Malko — generałem brygady.

Świadkowie obnażają potworne szczegóły zbrodni oskarżonego

■ Machinacje byłego prokuratora E. Jośki — ujawnione

Piąty dzień procesu Mazurkiewicza



Spółczarstwo
Indii
popiera Egipt

DELHI. Odbył się tu 9 bm. wiec zorganizowany przez miejscowy oddział partii socjalistycznej. Uczestnicy wiecu w uchwalonej rezolucji zapewniali naród egipski o swej solidarności z jego walką przeciwko panowaniu imperialistycznemu.

KRAKÓW. Wczoraj rano po otwarciu przewodu sądowego przeciwko Mazurkiewiczowi świadkowie przy stąpili do składanta zeznań. Dotyczą one okoliczności, w których w dniu 25. 10. 1945 r. zamordowany został Józef Tomaszewski, 26-letni oskarżony zabrał 25 tys. zł i zegarek.

Jako jeden z pierwszych składał zeznania Ludwik Sosnicki, który pomagał Mazurkiewiczowi wyciągać samochód, który spadł mu do rowu w okolicy wsi Bródna, w pobliżu domu świadka. Zeznaje on, że w tym samym dniu znalezione zostały części garderoby Józefa Tomaszewskiego, a po tem jego zwłoki. Na sarnochodzie i na spodniach Mazurkiewicza świadek widział ślady krwi.

Cały dalszy tekst

mencie. Podczas gdy traktorzysta dokonuje podorywek ostatni medal zostaje złożony. Ustawili go uczniowie szkoły ogólnokształcącej z Koźmina (woj. Poznań). 1 sierpnia gospodarstwam Suchorze przybyło 15 par młodych rąk do pracy. Na zakwaterowanie i wyżywienie chłopcy nie narzekają. Chcą tylko więcej pracować w polu. A że potrafią, to udowodnili, stawiając w ciągu 1,5 godziny zboże na obszarze 5 ha. Jednak jak na złość deszcz. Trzeba poczekać z dalszym koszeniem i żniwieniem zboża. W międzyczasie więc odkryli trzy omiska stonki ziemniaczanej wyrzucili ohornik szkodliwy magazyń. W Suchorzu pozostała do 22 sierpnia. Oblecują nie przynieść wstępu swojej szkole.

(m)
Fot. E. Pelczar

Pierwsza w pow. bytowskim

W powiecie bytowskim wytnięto już pierwsze zboże dla państwa z tegorocznych zbiorów. Z rocznego planu obo-

(Dokończenie na str. 2)

Przeгляд wydarzeń

Już od kilkunastu dni problem Kanału Sueskiego skupia na sobie uwagę światowej opinii publicznej, a niejeden polityk, któremu decyzja rządu egipskiego pokrzyżowała plany urlopowe, klnie na czym świat stoi.

KTO JEST OSAMOTNIONY?

WNIOSEK PIERWSZY: Formuluje go jugosłowiańska „Politika”, pisząc: „Poza Londynem i Paryżem żaden kraj nie jest całkowicie przeciwko Egipcjom. A nawet w Londynie i w Paryżu odzywa się wiele ugodowych i rozsądnych głosów”. Naturalnie trzeba rozróżnić pomiędzy stanowiskiem rządów np. USA czy NRF, a stanowiskiem np. ZSRR, Polski, Jugosławii czy Indii lub Iraku, czy Iranu. Rząd USA nie chce, lub raczej nie może zająć wyraźnie antyegipskiego stanowiska, chociażby z tego względu, że zaangażowanie się bez reszty Waszyngtonu po stronie Londynu i Paryża zdemaskowałoby kolonialny charakter polityki USA.

Podobnie przedstawia się sprawa z NRF. Opowiedzieć się wyraźnie po stronie Londynu znaczyliby — jak pisze jugosłowiańska „Borba” — „narazić się na niebezpieczeństwo pogorszenia stosunków politycznych i gospodarczych z Egiptem i wieloma krajami Azji i Afryki”. „Bezpośrednie i największe niebezpieczeństwo polega na tym — pisze dalej „Borba” — iż Egipt mógłby zrewanżować się dyplomatycznym uznaniem Niemiec wschodnich”.

JEDNOSC SWIATA ARABSKIEGO

WNIOSEK DRUGI: Gwałtowna, dość powszechnie oceniana jako historyczna, reakcja rządów W. Brytanii i Francji na decyzję rządu egipskiego w sprawie Kanału Sueskiego doprowadziła do wyraźnego scementowania się jedności świata arabskiego. Świadczą o tym liczne wiadomości napływające z krajów arabskich i mówiące o tym, że — niezależnie od dotychczasowej polityki — wszystkie rządy państw arabskich w pełni solidaryzują się z Egiptem.

Najbardziej znamienne jest stanowisko rządu irackiego, tego jedyne arabskiego uczestnika Paktu Bagdadzkiego. Rząd Iraku, uważany za najwierniejszego sojusznika W. Brytanii na Bliskim Wschodzie, poparł bez zastrzeżeń stanowisko Egiptu. Podobne stanowisko zajął rząd innego uczestnika Paktu Bagdadzkiego — Iranu.

PRZYKŁAD JEST ZARAZLIWY

WNIOSEK TRZECI: Decyzja rządu egipskiego, stanowiąca postawą Egiptu wobec prób brutalnego nacisku, szantażu i zustraszenia, już dziś wywołująca duże wrażenie w świecie, niewątpliwie wpłynie na przyspieszenie procesu wyzwolenia się poszczególnych krajów z wpływów imperialistycznych.

Mysł tę zupełnie niedwuznacznie wyraził zastępca przewodniczącego parlamentu Indonezji, przywódca Zjednoczonej Partii Muzułmańskiej Indonezji, Kartawinata. Oświadczył on, że rząd Indonezji powinien brać przykład z Egiptu i upaństwić większe towarzystwa żeglugowe, plantacje i kopalnie, znajdujące się w rękach Holendrów.

FIKICJA JEDNOCI

WNIOSEK CZWARTY: Nacjonalizacja Towarzystwa Kanału Sueskiego pokazała w sposób niesłychanie plastyczny jak wiele fikcyjności jest w pojęciu tzw. jedności świata zachodniego. Jak stwierdza szwajcarski „Journal de Geneve”, znaczenie wydarzeń egipskich nie ogranicza się do wybrzeży Kanału Sueskiego. Nie mówiąc już o tym, że członkowie Paktu Bagdadzkiego, jak np. Irak, zgoda odmiennie niż W. Brytania patrzają na ostatnie wydarzenia, warto podkreślić, że i stanowisko Kanady, Grecji, państw skandynawskich różni się od stanowiska Londynu. Jak już zresztą wspomnieliśmy, również nie ma wspólnego języka między USA z jednej strony, a W. Brytanią — z drugiej strony. Ma rację „Journal de Geneve” pisząc, że sprawa Kanału Sueskiego raz jeszcze zakłóca „solidarność atlantycką”. Ma rację stwierdzając, że „Pakt Atlantycki jest ciężko chory”.

W TYM CAŁY JEST AMBARAS

Wychodząc z założenia, że nie może być owocnej dyskusji bez wzajemnych kompromisów, rząd ZSRR w rozmowach radziecko-japońskich zrezygnował z wprowadzenia do traktatu pokojowego przepisów zabraniających Japonii udziału w sojuszach wojskowych, poszedł na ustępstwa w sprawie rybołówstwa i wyraził zgodę na przekazanie Japonii wysp Habomal i Szikotan.

Jednakże, jak wynika z dotychczasowego przebiegu rokowań, strona japońska upiera się przy wysuwaniu zupełnie bezpodstawowych roszczeń odnośnie należących do ZSRR wysp Kunaszir i Iturup, będących nieodłączną częścią wysp Kurylskich. Te nieuzasadnione pretensje terytorialne rządu japońskiego doprowadziły do tego, że rokowania, jak pisze prasa, utknęły na martwym punkcie. W tych warunkach jest rzeczą zrozumiałą, że powołanie rozmów zależy tylko i wyłącznie od strony japońskiej.

Obustronna dobra wola jest nieodzownym warunkiem wszelkiego powodzenia jakichkolwiek rokowań. Jeżeli jednej ze stron brakuje tej dobrej woli, wówczas nie pozostaje nic innego jak tylko uzbroić się w cierpliwość i zaczekać aż rozwój sytuacji międzynarodowej, aż pewne inne czynniki przemówią do rozsądku tych polityków, którym jeszcze dziś wydają się, że można Związkowi Radzieckiemu narzucać swoje warunki.

TADEUSZ GUMOWSKI

Szpilką

„Gładkie przejście”

Angielski dziennik burżuazyjny „Manchester Guardian” przepowiada, że ostatecznie wszystkie państwa arabskie znacjonalizują znajdujące się na nich terytoria polną ropy naftowej i ropy. Dalej pisze, że rządy zachodnie nie będą w stanie pracować „gładkiego przejścia do takiej sytuacji”, „Czy latwo będzie monopolistom zachodnim zręcznie z milionowymi zyskami z arabskich interesów naftowych? Na pewno nie!” „Gładkie przejście do takiej sytuacji” — oświadczył historyk smary — odbywać się będzie przy pełnym akompaniamencie wyuzdanych pogrodek i historycznych wrzasków. Będzie to jeszcze jedno „gładkie przejście” kolonizatorów do niezbyt korzystnej sytuacji gospodarczej.

Oświadczenie rządu ZSRR

w sprawie Suezu zostanie przekazane rządowi wszystkich państw

MOSKWA. W odpowiedzi na notę rządu angielskiego z dnia 3 sierpnia 1956 r. dotyczącą spraw wynikłych z związku z nacjonalizacją przez Egipt Towarzystwa Kanału Sueskiego, Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZSRR wręczyło 9 bm. notę ambasadzie W. Brytanii w Moskwie oraz przekazało za jej pośrednictwem rządowi W. Brytanii tekst oświadczenia rządu radzieckiego w sprawie Kanału Sueskiego.

Jednobrzmiące noty ministerstwa spraw zagranicznych ZSRR wręczyły z oświadczeniem rządu radzieckiego w sprawie Kanału Sueskiego zostaną przekazane rządowi wszystkich państw.

- Narada premiera Edena
- 19 sierpnia »Dniem Suezu« w Indiach
- Całkowity spokój w strefie Kanału Sueskiego
- Oświadczenie rządu NRD

Wokół nacjonalizacji Kanału Sueskiego

LONDYN. W piątek rano na Downing Street odbyło się pod przewodnictwem premiera E. Edena zebranie głównych członków rządu brytyjskiego dla rozpatrzenia tekstu odpowiedzi radzieckiej na zaproszenie do wzięcia udziału w konferencji londyńskiej na temat Suez. W zebraniu wzięli udział m.in. spraw zagranicznych Selwyn Lloyd, m.in. skarbu Macmillan i inni.

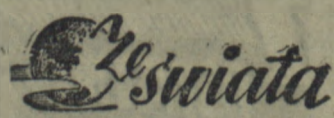
DELHI. Indyjska Rada Pokoju postanowiła, że 19 sierpnia odbędzie się w Indiach „Dzień Suez”. W dniu tym wszystkie organizacje i osoby pragnące utrzymania pokoju mają zmanifestować poparcie rządu Indii w jego wysiłkach na rzecz położenia kresu niebezpiecznym poczynaniom militarnym, zagwarantowania suwerennych praw Egiptu oraz zapewnienia swobodnej żeglugi wszystkim narodom zajętych pokojowym handlem.

PARYŻ. Specjalny wysłannik agencji France Presse donosi, że w strefie Kanału Sueskiego panuje całkowity spokój. Żegluga odbywa się bez przeszkód w normalnym tempie. W pierwszym tygodniu sierpnia przez kanał przepłynęło 298 statków różnych krajów, w tym 57 brytyjskich i 25 francuskich.

Pewien niepokój — jak podkreśla korespondent — można zauważyć dopiero w biurach B. Towarzystwa Kanału Sueskiego. Jednakże przedstawiciele nowego rządu zadowolili korespondenta, że dotychczasowy personel pracuje normalnie, korzystając z tych samych praw i przywilejów.

BERLIN. Biuro prasowe przy gabinecie premiera NRD opublikowało 9 bm. oświadczenie rządu NRD w sprawie konfliktu sueskiego.

Oświadczenie stwierdza, iż rząd NRD uważa decyzję



BELGRAD

„Jak donosi dziennik „Politika” w Belgradzie podpisano stał układ handlowy między Jugosłowiańską Związkową Izbą Handlu Zagranicznego a Izbą Handlu Zagranicznego NRD.

PARYŻ

Bawiący z wizyta w Turcji król Libii Idris i wziął udział w manewrach wojskowych tureckich sił zbrojnych, jakie odbyły się niedaleko Stambułu. W manewrach, które trwały godzinę czasu, wzięli udział jednostki piechoty pancernej i lotnictwa.

PARYŻ

Młody fakir brazylijski pobliży rekord świata, pozostając przez 113 dni w samokształceniu bez jedzenia. Poprzedni rekord należał do falkra francuskiego i wynosił 115 dni.

O konsolidację sił postępowych Francji przeciwko polityce reakcji i wojny

- Waldeck Rochet na łamach „l'Humanite”

PARYŻ. Dziennik „l'Humanite” opublikował artykuł członka Biura Politycznego KC Francuskiej Partii Komunistycznej — Waldecka Rocheta, który podsumowuje działalność Zgromadzenia Narodowego i rządu Guy Molleta w okresie od 2 stycznia t.j. od wyborów do parlamentu do chwili obecnej. Autor artykułu stwierdza, że dzięki zdecydowanemu poparciwu ze strony parlamen-

tarnej grupy Francuskiej Partii Komunistycznej rząd spowodował uchwalenie przez Zgromadzenie Narodowe szeregu ustaw odpowiadających interesom mas pracujących. Uchwalone zostały między innymi ustawy o 3-tygodniowych płatnych urlopach, o zniesieniu różnic w płacach w różnych dzielnicach kraju oraz o stworzeniu funduszu pomocy dla weteranów pracy.

Poważnym osiągnięciem były również układy zawarte przez Francję z Tunisiem i Marokiem w sprawie uznania niepodległości tych krajów.

Jednak — podkreśla Rochet — polityka wojny prowadzona przez rząd w Algierze, która pociąga za sobą olbrzymie wydatki, grozi inflacją i wywołuje wzrost kosztów utrzymania — pomniejsza znaczenie posunięć w dziedzinie socjalnej.

Podkreślając, iż wojnę w Algierze aprobują tylko kolonizatorzy i reakcyjne partie polityczne, autor ostro potępia również stanowisko rządu francuskiego w sprawie nacjonalizacji Kanału Sueskiego. „Zdecydowanie występujemy — pisze Waldeck Rochet — przeciwko tej polityce, która sprzeczną jest z interesami Francji i która niewątpliwie skazana jest na fiasko”.

W zakończeniu autor artykułu wzywa komunistów do jeszcze bardziej zdecydowanej walki o jedność działania z socjalistami i wszystkimi postępowymi siłami kraju przeciwko siłom reakcji i wojny.

Młodzież NRF ucieka przed wojskiem

BERLIN. Ostatnio zdarzają się coraz liczniejsze wypadki przechodzenia do Niemieckiej Republiki Demokratycznej obywateli „hodnio-niemieckich w wieku poborowym. Np. do Eisenach przybyło w ciągu ostatnich trzech tygodni lipca ok. 300 obywateli NRF w wieku poborowym. Do Schoenebeck (okręg magdeburski) przybywa codziennie z Niemiec zachodnich 30—40 osób.

Chiny i Syria nawiązały stosunki dyplomatyczne

PEKIN. Rządy Chińskiej Republiki Ludowej i Syrii ogłosiły wspólny komunikat stwierdzający, że oba kraje celem urzeczywistnienia obustronnego dążenia do nawiązania stosunków dyplomatycznych postanowiły wymienić swoje przedstawicielstwa w rangach ambasadorów.

Dookoła świata

MOSKWA. Irak, Iran, Syria, Liban, Turcja, Bułgaria, Jugosławia, Węgry, Czechosłowacja i Polska odwiedziło już dwóch młodych Hindusów Ubkar Singh i Hurdib Singh, którzy wybrali się w podróż dookoła świata na motocyklach. Obecnie podróżnicy przebywają w ZSRR. Dalejsza trasa tej kilkuletniej wycieczki prowadzić będzie przez kraje skandynawskie do Paryża, a stamtąd — do USA.

Po powrocie do kraju Ubkar Singh i Hurdib Singh zamierzają napisać książkę o swej podróży.

Od wczoraj obowiązują 19 nowych znaków drogowych

WARSZAWA. Rozporządzenie ministrów: transportu drogowego i lotniczego oraz spraw wewnętrznych, które wczoraj weszło w życie, wprowadza 19 nowych znaków drogowych. A to niektóre z nich: zatrzymanie przed skrzyżowaniem, zakaz wyprzedzania, uwaga, zwierzęta, zważenie jeźdźni. Nowe znaki przysycają się do lepszej informacji kierowców w czasie jazdy, a tym samym do bezpieczniejszego ruchu kołowego na drogach i w miastach.

Prezydent Nasser powołuje do życia Narodową Armię Wyzwoleńczą

PARYŻ. Radio kairskie podało, że prezydent Nasser podpisał w czwartek dekret nakazujący utworzenie „Narodowej Armii Wyzwoleńczej”. W skład tej armii, która ma istnieć niezależnie od armii regularnej, wchodzić będą członkowie „Gwardii Narodowej” oraz ochotnicy w wieku od lat 18 do 50.

NA ZACHODZIE PISZA:

Daily Worker

W numerze z dnia 6 bm. „Daily Worker”, organ Brytyjskiej Partii Komunistycznej, zamieszcza obszerny artykuł poświęcony analizie konfliktu sueskiego. Artykuł omawia pokrótce historię brytyjskiego panowania w Egipcie, które datowało się od 1882 r. Przytacza także cyfry zysków, jakie przynosiło Towarzystwu Kanału Sueskiego korzystanie obywateli bander z usług kanału. I tak np. w 1955 r. wpływy te wyniosły 35 mln 200 tys. funtów szterlingów, z czego rząd egipski otrzymał i min 100 tysięcy funtów.

Koszty administrowania kanałem wyniosły 8 mln 600 tys. Tak więc przewaga wpływów nad rozchodami Towarzystwa Kanału Sueskiego wynosiła 16,5 mln funtów, z czego 5 mln 600 tys. funtów Towarzystwo zatrzymało jako kapitał rezerwowi, a pozostała suma 10 mln 000 tys. funtów rozdzielono w formie dywidend między akcjonariuszy.

„Godząc się w traktacie anglo-egipskim z 1954 r. na wycofanie swych wojsk z Egiptu — czytamy m. in. w artykule — Wielka Brytania przyjęła tym samym, iż Egipt będzie sprawował nad kanałem „jednocarstwową kontrolę”. Dlatego też nacjonalizacja kanału w niczym przez właściciela, nie zmieniła sytuacji”.

Zniwa - Zniwa

(Dokończenie z 1 str.) włączkowych dostaw zboża wywłazała się w całości w dniu 8 bm. Maria Pawłowska ze wsi Nowy Bytów.

Przoduje Niedarzyno

W powiecie bytowskim w dalszym ciągu utrzymuje się pogoda deszczowa. Jednak sprzęt zboża trwa. Wyróżnia się gromada Niedarzyno, która już kończy koszenie żyta. Przewodzący rolnik Jakub Talewski, jako jeden z pierwszych zakończył koszenie żyta i częściowo je zwłóził. W innych gromadach prace żniwne nie są tak zaawansowane.

Do przodujących spółdzielni produkcyjnych w akcji żniwnej należy RZS Krosnowo. Dzięki dobrej organizacji pracy, jednocześnie koszą tam żyto, stawia w sztygi i przeprowadza podorywkę.

E - fot

Maszyny pracują bez awarii

Kampania żniwna w rejonie POM Człuchów przebiega w tym roku znacznie sprawniej niż w latach ubiegłych. Bez zarzutu pracują ciągniki i snopowiązalki, co świadczy o należytnym przygotowaniu maszyn i sprzętu przez pracowników warsztatowych POM. Doremnie szukałbyśmy w warsztatach POM maszyn względnie sprzętu, wymagającego naprawy.

Z usług POM korzysta 39 spółdzielni produkcyjnych. Żyto skoszone prawie we wszystkich spółdzielniach, jednak opady deszczowe hamują planowy przebieg prac żniwnych.

Brygada POM pracująca również na polach indywidualnych rolników, którzy zawarli umowy z POM. W samym Debrnie rolnicy zawarli umowy na skoszenie 80 ha zboża.

ka - fot

Aktyw woj. koszalińskiego omawia uchwały VII Plenum KC PZPR

Kierunek natarcia

PÓŚRÓD myśli i wniosków, jakie nasuwają się przy ocenie przebiegu narady aktyw partyjnego województwa koszalińskiego, poświęconej omówieniu uchwał VII Plenum KC PZPR wysuwa się na czoło jedna zasadnicza myśl, która przebiegała ze wszystkich niemal wystąpień.

Wszyscy członkowie partii przyjęli uchwały VII Plenum, jako swój własny program działania, przyjęli go z całą solidarnością i zaufaniem. I to jest rzecz niezmiernie ważna. Jeżeli bowiem spojrzymy dziś na okres poprzedni, w którym tak ostro i bezlitośnie wykrywaliśmy i piętnowaliśmy powstające w naszym ruchu błędy i wypaczenia, to stwierdziliśmy, że ten wielki, ozdrowieńczy proces spowodował równocześnie pewne osłabienie aktywności i bojaźliwości w naszej pracy. Stwierdzali to zresztą sami dyskutanci, wskazując na fakty, jak zupełnie zastój w dziedzinie budownictwa spółdzielni produkcyjnych, a nawet, jak mówił sekretarz KP Słupsk, tow. Kapela, na stroje likwidatorstwa w niektórych istniejących już spółdzielniach. To osłabienie aktywności i bojaźliwości spowodowane było tym, iż często odrzucając stare, niesłuszne rozwiązania nie widzieliśmy na ich miejsce nowych — słusznych i prawidłowych, że brak nam było konkretnego programu działania.

Teraz — stwierdzali taw rzyższe, gdy VII Plenum dało nam w swych uchwałach konkretny program działania, stanęła się on busolą w naszej dalszej pracy. Czy jednak uchwały VII Plenum KC zostały już przez wszystkich należycie zrozumiane? Na pewno nie. Wskazywali na to zresztą sami dyskutanci. Robotnik Słupskiej Fabryki Narzędzi Rolniczych fow. Konkol mówił na przykład jaka dezorientacja panuje wśród pracowników tej fabryki, jak sprzeczne są dy panują na temat chociażby zapowiadzianej w uchwałach podwyżki średnich realnych płac o 30 proc. w planie 5-letnim. Nie można oczywiście zostawić tych wątpliwości bez odpowiedzi. I stąd pierwsze zadanie dla naszych instancji i organizacji partyjnych w najbliższym okresie: zapoznać masy pracujące naszego województwa z treścią uchwał i wskazań VII Plenum. Doprowadzić do tego, aby treść ta przeniknęła jak najgłębiej — stała się dla wszystkich bliższą i zrozumiałą. Ale tutaj chyba warto zatrzymać się nad sprawą, która, niestety, zupełnie „nie wyszła” na naradzie. Nad sprawą stylu i metod naszej pracy partyjnej, a zwłaszcza naszej pracy propagandowej.

Nasza dotychczasowa propaganda — pełna frazesów i ogólników, lakierująca i upiększająca rzeczywistość, usiłująca przemilczeć błędy

i braki — zawiodła na całej linii.

Czy dziś, wychodząc do mas z nowym programem — uchwałami VII Plenum KC — możemy znów posługiwać się tymi starymi metodami?

Wydaje się, że w trosce o jak najlepsze doprowadzenie do ludzi zagadnień zawartych w uchwałach VII Plenum KC trzeba nam w poważnym stopniu zrewidować naszą propagandę, odrzucić jej sloganowość i frazeologię, mówić do ludzi bardziej konkretnie i rzeczowo, a nade wszystko pilnie strzec rzeczy zasadniczej: nie dopuścić pod żadnym pozorem do tego, aby zapewnienia i tezy rozmiękły się z praktyką naszego życia. Podkreślił to w swym przemówieniu przybyły na naradę członek KC tow. Titkow.

I tutaj dochodzimy do następnego sprawy. Nie możemy z naszym programem podniesienia stopy życiowej czekać na załatwienie wszystkich spraw drogą ogólnych zarządzeń i decyzji. Wiele, bardzo wiele zależy od nas samych, od tego, jak wyczuylimy, nasze organizacje partyjne, związkowe, rady narodowe i inne instancje wobec najistotniejszych potrzeb ludzi pracy.

Utarło się wśród wielu naszych działaczy terenowych poczucie bezradności, przeświadczenie, że tylko „Warszawa” jest w stanie coś załatwić. Nastroje te przebiegały również w wystąpieniach niektórych działaczy na naradzie. Czy słusznie?

To prawda, że skutkiem nadmiernej centralizacji zbyt ograniczono możliwość naszych instancji terenowych — zresztą stan ten ulega obecnie zmianie. Ale obok tego mamy wiele bezradności, a często wręcz braku dobrej woli w załatwianiu spraw, które mogą być rozwiązane na miejscu.

Np. długo przed rozpoczęciem budownictwa w Koszalinie Prez. MRN stwierdzało, że nie jest w stanie wygospodarować żadnych nowych mieszkań. Tymczasem obecnie przewodniczący Prezydium MRN w Koszalinie tow. Grzyz zabierając głos na naradzie wskazał na istnienie nadwyżek lokalowych w instytucjach i urzędach, jako źródła uzyskania znacznej ilości mieszkań. Chodził tylko o to, aby Prezydium MRN konsekwentnie walczyło o ścieśnianie urzędów i uszkanie tych mieszkań.

Dlaczego poprzednie Prezydium nie widziało tych możliwości?

Jeszcze więcej możliwości wskazał w swym wystąpieniu przewodniczący Prezydium MRN, Wasilewicz, przytaczając liczne fakt, podwyższenia cen przez kwalifikowane towarów do wyższych gatunków — jak to miało miejsce z masłem w Koszalińskich Zakładach Mleczarskich, czy z koksem w Gazowni Miejskiej.

Walka z tego rodzaju praktykami — mówił tow. Wasilewicz — to też odłonek walki o realizację wskazań VII Plenum. Bo przecież zasadniczym celem naszego nowego programu jest ochrona interesów wszystkich ludzi pracy, trwałe podnoszenie ich stopy życiowej.

Wielu dyskutantów zastanawiało się nad zagadnieniem podnoszenia poziomu naszej gospodarki, słusznie zakładając, że wzrost stopy życiowej zależy przede wszystkim od tego, czy będziemy umieli lepiej gospodarować, podnieść produkcję rolną i przemysłową, zlikwidować manotrawstwo, przyciężyć biurokrację i nadmierną, szkodliwą centralizację. Mówiono o sprawach naszego przemysłu, uruchamianiu nowych obiektów, lepszym wykorzystaniu starych itp.

Dyskutowano na temat sytuacji w dziedzinie spółdzielczości pracy, mówiono o roz-

woju rzemiosła w naszym województwie.

Wiele istotnych spraw zostało na naradzie pominiętych, wiele ważnych problemów politycznych i gospodarczych omówionych zostało dość płytko i fragmentarycznie. Niewątpliwie trzeba będzie je pogłębiać i tłumaczyć aktywnie w trakcie dalszej pracy. Ale najważniejsza rzecz — kierunek natarcia został już jasno ustalony.

L. G.

Pralnia w remoncie i co dalej?

Kilkakrotnie pisaliśmy już o złej pracy biłogardzkiej pralni, o nieterminowym i niedbalym wykonywaniu usług. Niedociągnięcia te spowodowane były złym stanem urządzeń i pomieszczeń pralni.

Mamy nadzieję, że po remoncie, który przeprowadzany będzie już od dnia 15 bm. (terminu zakończenia prac, niestety, nie znamy) poprawi się znacznie praca tej placówki.

Remont sprawia jednak wiele kłopotu. Musimy bowiem jak najprędzej, bo do dnia 30 bm. odebrać w punktach pralniczych swoje rzeczy. Nieodebranie ich w tym terminie grozi nam podróżą aż do magazynów w Biłogardzie. Należy dodać, że punkty w Słupsku, Koszalinie, Szczecinku, Złotowie, Jastrowiu, Kołobrzegu, Połczynie i Świdwinie zostaną zlikwidowane.

W związku z tym koniecznym wydaje się otwarcie na okres remontu pralni zastępczej. WZSP winien się nad tą sprawą zastanowić. Trudno przecieżyć byśmy jeździłi czyścić garderobę do Poznania, Szczecina czy też Gdańska.

Obywatelu Redaktorze! Jak zarządzać, to z głową

Ob. Redaktorze! Mam problem, z którym nie mogę sobie dać rady. Przypuszczam, że pomożecie mi go rozgryźć, tym bardziej, iż wynikił on po przeczytaniu w „Głosie Koszalińskim” notatki pt. „Nowy regulamin porządkowy”. O co chodzi? Już wyluszczać sprawę. Otóż zaraz na wstępie w notatce tej „stoi jak byk” napisane, że „z dniem 20 lipca 1956 r. weszło w życie nowe zarządzenie Prezydium MRN w Koszalinie w sprawie przepisów porządkowo-sanitarnych dla miasta Koszalina.” i dalej w notatce stwierdza się: „...bramy i drzwi wejściowe winny być zamknięte w porze letniej (I. IV.—30. IX.) od godz. 22 do 5 rano, w porze zimowej (I. X.—31. III.) od 22 do 6 rano”.

Autor notatki, omawiając zarządzenie Prezydium MRN podaje jeszcze wiele innych, słusznych i potrzebnych zresztą w naszym mieście przepisów. No i wreszcie w końcu notatki pisze się — „winni niezastosowania się do powyższych zarządzeń karani będą grzywną do 3 tys. zł, pracą poprawczą do 3 miesięcy, względnie obiema karami łącznie”.

W tym właśnie miejscu ob. Redaktorze wynikił cały ambaras. W myśl zarządzenia Prezydium, nie stosujący się do zarządzenia, a więc i do tego, że bramy i drzwi wejściowe winny być zamknięte w porze letniej, zapłacą grzywnę 3 tys. zł względnie pójdą — jak to się popularnie mówi — do „mamra”. Ja bardzo przepraszam, ale z takim zarządzeniem nie zgadzam się. Dlaczego? Po prostu dlatego, że administrator mający pieczę nad budynkiem przy ul. Matejki 13, gdzie właśnie zamieszkuje, byłby pokrzyw-

Uwaga członkowie Klubu Inteligencji

Kierownictwo Klubu Inteligencji w Koszalinie zawiadamia wszystkich członków Klubu o zebraniu, które odbędzie się dzisiaj, tj. 11 bm. o godz. 18.15 w lokalu Ekspozytury Polskiego Radia w Koszalinie przy ul. Armii Czerwonej 49.

Tematem zebrania będzie muzyka jazzowa.



Chmurno z rozpozodzeniami. Temperatura od 12—18 st. C.

Wiatry północno-wschodnie od 1—5 m na sek. Później silniejsze do 8 metrów na sekundę.

„Urlop z dywanikiem”

Taki tytuł nosi impreza, którą zobaczymy w wykonaniu satyrycznego zespołu estradowego z Wrocławia. Zespół wystąpi u nas w dniach 13, 14 i 15 bm. w sali Domu Kultury przy ul. Morskiej.

W programie widowiska m. in.: „Międzyplanetarne tarapaty”, „On i 40 ton”, „Pietrzemy względnie” i inne.

Udział biorą: L. Andrzejewska, H. May, H. Reklewska, J. Strzelecka, L. Andrzejewski, H. Bielecki, J. Komorowski, W. Kuszewski, W. Olszewski, E. Olszewski. Scenariusz — Igor Siklerycki.

Reżyseria — Leonard Andrzejewski. Początek przedstawień o godz. 20. Przedprzedaż biletów w „Orbisie”.

„Świt” tonie

Wszelkim zasadom higieny uraga podwórko i piwnice budynku, gdzie się znajduje restauracja „Świt”. Podobno widziało to wszystkie komisja sanitarna, ale to już było dawno. Tymczasem stęchły śmieć i odór pochodzący z chlewu, w którym jeden z lokatorów hoduje świnię, zmuszają do natychmiastowej ucieczki każdego, kto się odważy zaglądnąć na podwórko. Najgorsze jest to, że w centrum tego śmietniska znajduje się magazyn żywnościowy jadłodajni. Gdyby nie ciągłe oczyszczanie magazynu przez pracowników „Świtu” — reżymy, iż znajdujące się tam towary żywnościowe byłyby. W czym — łatwo się domyśleć.

Ratunku! Powietrza!

Chcemy świeżego powietrza — wolą ją mieszkańcy domów przy ul. Marińskiej, których okna znajdują się naprzeciwko niewielkiego placu (w pobliżu ul. Dzierżyńskiego). Bardzo niedobre się stało, że miejsce to już nie jest terenem zakażonym dla postępu furmanek Bo przecie do niedawna jeszcze, czystości tu przetrzebał przybyłszy miliant. Obecnie dzięki temu, że posiadacze „owianej motoryzacji” zrobili sobie z owego placu parking — mieszkańcy pobliskich domów narazeni są na wchłanianie niezdrowych zapachów.

Prawdziwa plaga

Jak przysłowowe grzyby po deszczu rosną na niektórych ulicach naszego miasta śmietniska. Należy przyznać, że jest to zjawiskiem u nas, niestety, nagminnym. Wystarczy rzucić okiem na ulice Krajskiego, a od razu ujrzymy obok walających się jakichś kolumn rosnącą w szybkim tempie górę śmieci. Czyżby jeszcze nie wszyscy wiedzieli, że ulice to nie śmietniki.



Na zdjęciu: Jeden z numerów programu.

CO, gdzie, kiedy?

WAZNIEJSZE TELEFONY I ADRESY
 Pogotowie Ratunkowe tel. 99
 Straż pożarna — tel. centrali 633, tel. starmowy — 66.
 Pogotowie milicyjne — telefon 01.
 Szpital Miejski, ul. Pałata 3/2
 tel. 23 15, ul. Curie-Skłodowskiej — tel. 26-00.

Kino

NOWA HUTA — Szajka z Ławendowego Wzgórza.
 Seansy o godz. 16, 18 i 20.
 „Młoda Gwardia” — Kokoszo wo — niezwykłe.
 WDK — niezwykłe (remont).

Radio

PROGRAM II
 na fal 367 mtr
 na dzień 11 bm. (sobota)
 Program dnia: 5.30, 11.30.
 Wiadomości: 9.30, 9.30, 9.30, 8.30, 12.04, 14.00, 18.15, 21.30, 23.50.
 5.05 Muz. 5.20 Gimnastyka. 5.36 W szybkiej tempach. 5.45 Kalendarz. 5.53 Polskie Pieś. lud. 6.10 Muz. 6.40 Koncert pop. ranny. Od 7.10—9.00 transmisyja proz. I. 11.35 Muz. 12.10 Przegląd prasy. 12.15 Muz. lud. 12.40 Pieśni kompozytorów polskich.

13.10 Muz. 14.10 „U przyjaciół”. 14.40 Koncert z płyt. 15.10 Muzyka klawesynowa. 15.35 Koncert rozr. 16.00 „Dla każdego coś miłego”. 17.30 Na warszawskiej fall. 18.00 „Ułotno” — fantazja wg. poematu Lermontowa. 18.20 Co nowego zagranicą. 18.35 Muz. Indian peruwiańskich. 19.00 Muz. i aktualności. 19.30 Z poezji i piosenki — „Pieniarz znad Renu”. 20.00 Nowości muz. rozrywkowej. 20.30 Utwory R. Schumanna. 21.00 „XVIII raport Amadeusza Przepiórki”. 22.00 Turniej zespołów jazzowych w Sopocie. 22.30 Wrocławski kwintet rytmiczny. 22.50 Koncert wieczorny.

PROGRAM I

na dzień 11 bm. (sobota)
 Program dnia: 6.54, 15.25.
 Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.00, 8.00, 8.30, 16.00, 20.00, 23.00.

5.11 Soliści instrumentów dętych. 5.30 Poranne rozmaitości rolnicze. 5.50 Marsze i tańce. 6.05 Muz. tan. 7.10 Ork. Kostejaneta. 7.40 Kalendarz radiowy. 7.45 Sultry rozr. 8.05 Pieśniki różnych narodów. 8.30 Orkiestra kameralna radia duńskiego. 9.00 Błękitna sztafeta. 9.20 Muz. 10.00 Koncert chopinowski. 10.35 „Nie widomy kucharz” — opowiesć K. Faustowskiego. 11.00 Muz. i aktualności. 11.30 Koncert dziecięcego. 12.30 Koncert rozrywkowy. 13.15 Piosenki francuskie. 13.30 „Radiogobleny”. 14.40 Suita mokrąwska. 19.20 Audycja estradowa. 20.20 Muz. tan. 21.10 Koncert krakowski ork. PR. 21.50 Felieton. 22.00 Kronika sportowa. 22.10 Utwory fortepianowe. 22.30 Kwintet rytmiczny. 23.10 Muz.

Na wysuniętej placówce

Drukujemy poniżej fragment wspomnień działacza Gminnej Spółdzielni „Rolnik” w Złotowie Jana Różańskiego. Spółdzielnia ta obchodzić będzie 27 sierpnia br. 50-lecie swego istnienia.

REDAKCJA

ROK 1906 należał do okresu, w którym osławiona polityka Blismarcka i jego następców chciała zniszczyć naród polski, jego kulturę, zwyczaje. Dla urzęczy wistnienia tej polityki — włączony był cały aparat państwowy, komunalny, gminny i wszystkie organizacje polityczne oraz społeczno-kulturalne. Szczytowa zaś misja pod tym względem spełniła organizacja pod nazwą: „Ostmarkenverein”, która przejawiała również szczególną działalność w Złotowie oraz dwie dalsze, nierniej potężne „Ansielungskommission” i „Bauernbank” w Poznaniu. Wspomniane organizacje i instytucje miały za zadanie zakładać i wspierać nowe bastiony germańskie na ziemiach polskich, a z drugiej strony wykupować i niszczyć stan posiadania Polaków. Potężny aparat niszczenia stanu posiadania Polaków wzmocniony został przez założenie tzw. „Reiffeisenbanków”. Wszystkie te instytucje i or-

ganizacje owiane duchem nienawiści do wszystkiego co polskie, zadawały narodowi polskiemu pod zaborem pruskim poważne ciosy. W miastach i wsiach polskich coraz mocniej zaczęła się panoszyć hakata i junkierstwo.

Tak jak każdy naród, który pragnie zachować swoje tradycje narodowe, swój dorobek kulturalny i materialny, tak też i naród polski przeciwstawił się naporowi. Przeciwwstawiało się również społeczeństwo polskie Ziemi Złotowskiej.

W głębokiej trosce o krzewienie ducha narodowego wśród ludu polskiego, powołano do życia w 1902 roku chór „Sw. Cecylii” i Bank Ludowy, a w roku 1906 placówkę spółdzielczą pod nazwą „Rolnik”.

Działalność tych dwóch instytucji gospodarczych i chóru „Sw. Cecylii”, to po dziś dzień nie tylko chluba minionych lat niewoli, lecz także pełna ofiarności czynów i sukcesów praca w odrodzonej Polsce.

Piękna myśl założenia polskiej placówki gospodarczej wysunięta przez czołowych działaczy z ks. dr Domańskiego na czele, owiała przed laty całą Polskę Ziemi Złotowskiej. Aktywni chłopcy — działacze na zebraniach i w domach dyskutowali nad mającą powstać spółdzielnią. W 1906 roku na zebraniu konstytucyjnym powołano do życia naszą spółdzielnię.

Fakt założenia nowej polskiej placówki gospodarczo-handlowej na Ziemi Złotowskiej wywołał potężny odgłos.

Na samą wieść, że nowa placówka rozpoczęła swoją działalność, chłopcy z okolicznych wsi już następnego dnia przywozili do sprzedaży swoje plody rolne. Pierwszym kierownikiem został Florian Noryskiewicz. Dzięki jego umiejętności i rzetelnej obsłudze „Rolnik” nie zawiódł pokładanych w nim nadziei.

Nowa ostoja polskości mimo niezliczonych przeszkód natury politycznej i konkurencji handlowej rozwijała się pomyślnie i bez większych wstrząsów, aż do okresu inflacji po pierwszej wojnie światowej. Dzięki wzmocnionej działalności aktywu kierowniczego, patriotycznej postawie społeczeństwa polskiego spółdzielnia stała się dumą i chlubą Ziemi Złotowskiej. Kryzys inflacji został przezwyciężony.

W latach 1928—1930 spółdzielnia „Rolnik” doznała jednak poważnego wstrząsu. W tym okresie występuje w Rzeszy niemieckiej ogólny kryzys gospodarczy. Jego skutki dały się również w znaki naszej spółdzielni. Ażeby uzdrowić zniszczony stan rzeczy, rząd Rzeszy wydał ustawę, na mocy której oddłużone zostały wszystkie niemieckie

placówki i przedsiębiorstwa handlowe. Dla zrealizowania tej ustawy powołano do życia w Berlinie specjalna instytucja pod nazwą „Bodenkreditbank”. Z tego „dobrodziejstwa” ustawy, wyłączone została nasza placówka. W wyniku zaistniałej sytuacji gospodarczej spółdzielnia groziła nieuniknionym upadkiem. Miejscowe junkierstwo pełne było triumfu. „Pobożne” życzenia rozdrapanego hakata nie zdołały się jednak ziszczyć. Po przeanalizowaniu sprawy przez aktywnych członków, (w czym brał także udział autor artykułu, jako kierownik Towarzystwa Szkolnego), przystąpiono do ofiarnej akcji samoobronnej. Na cichy zew popłynęły ofiary. Bratnią pomoc okazał nam Bank Ludowy, którego kierownikiem od roku 1927 aż do chwili aresztowania przez gestapo był zasłużony działacz Jan Kocik.

Dzięki wielkiemu zrozumieniu sprawy, jej umiłowaniu oraz poświęceniu się, nawet terror hitlerowski nie zdołał odwrócić przywiązania i działania polskiego społeczeństwa. Niestety, z wielkim trudem wypracowany majątek uległ likwidacji, a wielu członków spółdzielni i pracowników wraz z zarządem i prezesem rady nadzorczej wywieziono na roboty przymusowe, do więzień i obozów koncentracyjnych.

W okresie przedwojennym prezesem rady nadzorczej, po śmierci dzielnego i nieustraszonego działacza Polonii w Niemczech ks. dr Domańskiego, był znany obrońca ludu polskiego adwokat Jerzy Kostański, który również przez sześć lat był więziony w obozie. Zarząd zaś reprezentowali: Roman Kołodziej, długoletni jej kierownik, Piotr Różański ze Starej Świętej, znany działacz na niwie społecznej, wiceprezes Związku Polaków w Niemczech, prezes Koła Rolniczego, założyciel i członek Towarzystwa Młodzieży, prezes i członek zarządu do roku 1951, Teofil Kokowski, działacz młodzieżowy, od roku 1938 członek zarządu i prezes, na którym to stanowisku ofiarnie i nieustraszenie kierując spółdzielnią po dziś dzień.

To byli nasi nieustraszeni działacze... Naszej wysuniętej placówki...

JAN RÓŻAŃSKI
członek zarządu
Gminnej Spółdz. „Rolnik”
w Złotowie

Przedolimpijskie eliminacje szachistów

W Ładku-Zdroju zakończyły się przedolimpijskie eliminacje szachistów — kandydatów na wyjazd na olimpiadę szachową w Moskwie. W turnieju brało udział 10 zawodników. Oto końcowy wynik eliminacji:

1. Śliwa — 11,5 pkt., 2. Dworzynski — 10, 3. Plater — 10, 4. Balcarek — 9,5, 5. Szapiro — 9,5, 6. Gromek — 9, 7. Dzieciotowski — 8, 8. Solecki — 8, 9. Głot — 7,5, 10. Łuczynowicz — 7.

Na olimpiadę, która rozpocznie się w Moskwie 1 września, wyjadzie sześciu pierwszych zawodników.

Nowy rekord świata w pływaniu

Podczas eliminacji przedolimpijskich pływaków amerykańskich 23-letni Yorzyc ustanowił rekord świata na 200 m st. mot. — 2:19,0.

Polscy koszykarze zwyciężają w Kairze

Drużyna polskich koszykarzy, uczestnicząca w międzynarodowym turnieju zorganizowanym przez miejscowy Ghezira Club odniosła nowe zwycięstwo. Spotkanie z Libanem nasi koszykarze wygrali łatwo 84:52, prowadząc do przerwy 40:24.

W niedzielę mecz zapasniczy

12 bm. o godz. 12 w sali Domu Kultury (ul. Morska) w Koszalinie odbędzie się towarzyski mecz zapasniczy pomiędzy reprezentacją Gdańska i Ustki.

Spartakiada Narodów ZSRR

W Moskwie toczy się nadal walka reprezentantów 10 dyscyplin sportowych o tytuły mistrzów Spartakiady Narodów ZSRR. Nawet deszcz i wiatr nie przeszkadzają znakomitym zawodnikom w uzyskiwaniu doskonałych rezultatów. Ostatnio padły znowu cztery rekordy świata. Autorem pierwszego jest młody strzelec z Tadżykistanu — Tillik. Trzy następne pobili ciężarowcy — Minajew, Habutdinow i Bogdanowski. Zakończył się już pojedynek szanghajstów wagi koguciej. Mistrzem spartakiady został rekordzista świata Stogow osiągając w trójboju 325 kg. W pływaniu i

SPORT

Przegląd jutrzejszych imprez sportowych

Na pierwszy plan wysuwają się mecze piłkarskie o mistrzostwo ligi międzywojewódzkiej i klasy A.

Trzecioligowcy koszalińscy będą mieć jutro ciężką przeprawę. W najtrudniejszym położeniu znajduje się Drawa, która wyjeżdża do szczebińskiej Stali. Zdecydowanym faworytem są gospodarze. W dużo lepszej sytuacji jest Darzbór, który stoczy pojedynek ze Stalą Nowa Sól na własnym terenie. Stalowcy zaliczają się jednak do czołówek III ligi i mimo że są gośćmi — uchodzą za poważnego faworyta. Jedyne możemy liczyć na zwycięstwo LZS Grapice. Zainkasowanie obydwu punktów w meczu z Kolejarem Gorzów leży w możliwościach piłkarzy Grapic.

Pozostałe mecze III ligi, to: Zastal Zielona Góra — Gwardia Szczecin, Sparta Barłinek — Pogoń Szczecin, Sparta Myślibórz — wolny termin.

Zestawienie par i obsada sędziowska w klasie A przedstawią się następująco: Piast Czułchów — LZS Karlino (Winiarski), Włóknarz Złocieniec — Kolejarski Białogard (Kowalicki), Sparta Bytów — Rega Świdwin (Kubera), Darzbór Szczecinek — Gwardia Koszalin (Szczepanek), Kolejarski Słupsk — LZS Sławno (Trawiński), Bałtyk Koszalin — pauzuje.

Jak widać z zestawienia, mecze nie zapowiadają się zbyt interesująco. Jedyne w Czułchowie i Złocieniu może dojść do niespodzianek. Poza tym drużyny: świdwińska, koszalińska czy słupska powinny dość łatwo rozstrzygnąć spotkania na swoją korzyść. Zdobyte przez nie punkty umocniłyby znacznie ich pozycję w tabeli.

Duży ciężar gatunkowy w klasie B grupy „Północ” będzie miał mecz LZS Myślibórz — Stal Słupsk (sędzia Kawecki). Jak wiemy, od dłuższego czasu obie drużyny zajmują czołowe lokaty, a ostatnio Stal objęła prowadzenie. Wynik tego meczu zadecyduje o zmianie lidera w tabeli. Pretenduje do niego, oprócz tych drużyn, również i kolobrzeka „Barka”. Ciekawe będzie spotkanie w Słupsku między Startem a Spartą Koszalin (Zaborowski). W pozostałych meczach wystąpią: Koszalin: Gwardia — „Barka”, Kolobrzeg (Cieplowski), Ustka: Kolejarski — Orzeł Sławów (Kowalczyk), Grapice: LZS — Budowlani Białogard (Berkan), Darłowski drużyny Gwardia i Kolejarski pauzują.

W grupie „Południe” dotychczasowy przodownik — LZS Złotów winien utrzymać swoją pozycję, gdyż gra u siebie z nienajlepszym LZS Barwice (sędziuje Wanat). Również druga drużyna złotowska — Sparta ma szanse powiększenia zdobyczy punktowej w meczu ze Startem w Krajence (sędzia Pala).

Dalsi partnerzy i sędziowie: Jastrowie: Start — Sparta Polczyn (Wróblewski), Miastko: Start — Włóknarz Okonek (Stefanek), Wałec: Gwardia — LZS Czaplunek (Warwas), Szczecinek: Darzbór — Budowlani Złocieniec (Stolarczyk).

Zespoły koszykówek juniorów złotowskiej Sparty i świdwińskiej LZS rozegrają 12 bm. mecz o mistrzostwo województwa. Spotkanie odbędzie się w Złotowie.

W Koszalinie w niedzielę o godz. 14 miejscowe drużyny C-klasowe Sparta i Bałtyk rozegrają mecz mistrzowski.

W łącznej klasyfikacji prowadził Moskwa — 194 pkt. przed RFSRR — 173 i Leningradem — 157.

ce przez Bramę Szczecińską i skierował się w ślad za wrogiem.

ROZDZIAŁ OSMY

Dietrich von Barkau ani spozstrzegł, jak zrodził się w nim niepokój. Nie rozważał o otoczeniu, księcia Jana zhywał półsłówkami, aż wreszcie młodzian obrzucił się i oddał jechał w drugiej grupie rycerstwa. Ciekło było na sercu staremu wodzowi. Wojsko poniosło duże straty w Lipinach i przy bezskutecznym szturmie Pyrzyc, na domiar złego Bogusław wymknął się z sieci. Chciał więc stanąć pod wieżami w Dablu, aby pomorskiemu księciu uniemożliwić połączenie z Warcisławem — a tu wozy Ignęły po osle w rozmiękłych wiosennymi roztopami traktach i — co gorsza — czekała ich przeprawa przez wertepy Puszczy Bukowej. Wojsko sarkano na mordercze tempo marszu, domagało się odpoczynku i łupów. Pozwolił więc rabować ziemię, przez które przechodzili, co również przeciągało pochód.

Cóż będzie, jeśli nie napotkają Pomorzana po tej stronie Odry? W polu mają druzgocącą przewagę i gdyby Bogusławowi udało się zebrać — powiedzmy — dwa a nawet trzy tysiące żołnierzy, rozbiłyby tę armię za pierwszym uderzeniem. Ale jeśli nie zdąży zagrozić mu przeprawy? Połączone wojska obu pomorskich książąt mogą odnieść zwycięstwo. Wtedy, choćby nawet wyszedł cało z bitwy, zapłaciłby elektorowi gardłem za klęskę.

Nękania niewesołymi myślami Dietrich von Barkau marszczył kraczaste brwi i wtedy jego grubo ciosane rysy wydawały się jeszcze cięższe. Zmierzwiona ruda broda opadała na pancerz; spoglądał spode łba na ludzi, aż clarki po plecach chodzili. Jeszcze go takim nie widzano.

(D. e. n.)



Gdzie była ojczyzna zbóż?

Chleb stanowi podstawę pożywienia człowieka. Człowiek tego docenił jego wartość, czego dowodem są m. in. liczne przysłówki ludowe: „Biedna ta krajina, gdzie się chleb kończy, a kamień zaczyna”, lub: „Chleb i woda — nie ma głodu” itp.

Ze spożyciem chleba łączy się uprawa zbóż. Według badań historyków i przyrodników, początkowo ludzie uprawiali jedynie pszenicę, jęczmień i proso. Od najdawniejszych, znanych nam czasów, rolnictwa, tj. kilka tysięcy lat przed naszą erą, uprawa tych zbóż stała na wysokim poziomie. W okresie tym nie uprawiano jeszcze żyta i owsa, choć wiadomo, że rosły one jako pospolite chwasty na uprawnych polach pszenicy i jęczmienia. Ponieważ uprawę zbóż przenoszono do innych krajów edarzało się często, że wędrujące razem chwasty okazywały się bardziej odporne na nowe warunki atmosferyczne. I tak np. na północy i w górach żyto zaczynało coraz bardziej panoszyć się w polach pszenicy, gdyż lepiej od niej snosiło zimno. W końcu zaczęło je uprawiać. Według badań przyrodników radzieckich ojczyzną roślin uprawnych musiał być kraj, w którym rozwinęło się najwcześniej odmian. Nie wszystkie z tych odmian wywędrowały na inne tereny. Większość pozostała w granicach pierwotnych. I rzeczywiście, hipotezę tę potwierdza botanika, która np. notuje w Afganistanie (kraj dwa razy większy od Polski) 63 odmian pszenicy pospolitej. Wybrzeża Morza Śródziemnego, góryste kraje północnej Afryki, wschodnia Azja — posiadają najczęściej odmian roślin uprawnych — i one uważane są za praojczyznę naszych zbóż.

HUMOR



— Coście zrobili z tajnymi opiniami?
— Spaliliśmy.
— A co macie w szafie?
— Odpisy tajnych opinii.

Rys. Karol Baranowski

I.G. KAMINSKI CZERWONY SOKÓŁ

Książę kazal rycerstwu prędko konie siodłać. Burmistrzowi powierzył pieczę nad rotami lancknechtów, którzy na razie mieli wzmocnić załogę miasta. Przejęły nowym obowiązkiem, rudowłosy Hełajstus pobiegł sprawdzić, czy przydzielono wojsku dobre kwatery. Wychoźdzącego za nim Bogusława zatrzymał głos Elżbiety:

— Znowu w bój, książę?
— Tak — odparł odwracając się z bitem serca.

Stała oparta o drzwi. Długa do ziemi suknia z białego jedwabiu uwydatniała jej dziewczęce wdzięki; włosy, w pośpiechu upięte, rozsypały się gdy wbiegła tu przed chwilą. Podszedł ku niej. Już usta otwierał, aby wymówić imię, które tak nagle stało mu się drogim — ale uprzędziła go. Stłumionym od wzruszenia głosem mówiła:

— Jakże się bałam o was, książę. Modliłam się gorąco aby tam, na murach, nie spotkała was śmierć. Potworna noc! Jęki morderczanych ludzi odnajdywały mnie w każdym zakątku domu. Odchodząc od zmysłów na myśl, że w tej chwili może brandenburski miecz lub kula armatnia rozstrzygną wasz los i już nigdy, nigdy nie wejście do tej komnaty, nie przemówicie do mnie.
— Elżbieto!

— Książę, wybacze mi... śmiałość... — zwiesiła głowę. — Czasem serce dyktuje słowa, przez rozszedk traskliwe chowane w najgłębszym zakamarku duszy.

— Wdzięczny jestem temu sercu. Bezgranicznie! I ja o tobie myślałem, Elżbieto.

— Oszczędzajcie się książę, macie dużo wrogów, o zasadzkę nie trudno. W każdym mieście są zwolennicy Brandenburgii — sywała prędko wyrazami, aby nie dopuścić do zwierzeń, których pragnęła i których lękała się równocześnie. Zarumieniona, unikała jego wzroku.

Bogusław był również wzruszony. Przelknął ślinę i zaczął helm przekładać z ręki do ręki. Wreszcie przerwał milczenie:

— Dobre, że mogę cię pożegnać, Elżbieto. Bądź zdrowa.

— Bądź zdrow, Bogusławie — odparła.

Wtedy uchwycił dziewczęce delikatnie za ramiona, przyciągnął do siebie i pocałował, aż jej tchu zabrakło. Wyszedł bez słowa, nakładając helm. Miecz uderzył o zawias i metaliczny dźwięk zburzył ciszę. Jeszcze kroki w korytarzu, stukot kopyt, jakaś rozmowa. Nie ruszała się z miejsca, jakby w obawie, że może spłoszyć — szczęście.

Rycerstwo oczekiwało już wodza. Podano mu płaszcz, aby ukrył czerwien zbroi, którą wszyscy znali. Lud nazywał przecież swego księcia „Czerwonym Sokolem” a brandenburskiemu rycerstwu tego właśnie koloru kazano wypatrywać w czasie bitwy.

Nie minęło pół godziny i oddział, nie większy nad pięćset koni, opuścił Pyrzyc.



Spór o Nosibądy

PIERWSZY powle-
dział mi o tym
tow. Kozłowski z
ZSCH. Spotkał-
my się przypadko-
wo i zauważyłam, że wyraź-
nie się ucieszył.

— Wiele — zaczął na-
wstępnie — ten artykuł o
Wielkim Domu Kultury w
Nosibądach jest trochę
krzywdzący. Tam niezupeł-
nie tak wyglądał jak ten
dziennikarz napisał...

— No? Jakże macie za-
strzeżenia?

— Ludzie mają żal, że
wyciąga się zbyt pochopnie
wniosk...

— W Nosibądach tak mó-
wią?

— Tak, w Nosibądach...

Pożegnałam tow. Kozłowski-
ego z maleńkim ziarnem
niepokoju. Po kilku dniach
byłam przejazdem w Szcze-
cinku i trochę z ciekawo-
ści, trochę z przyzwyczajenia,
wstąpiłam do Powiatowego
Domu Kultury. Było już po
powiatowym przeglądzie
zespołów teatralnych. Kierownik
PDK, tow. Ostrowski, wyniki przeglądu
trzymał jeszcze w tajemnicy,
ale chwalił zespoły z
Pniewa, Głowczycy...

— A Nosibądy? — za-
pytałam szybko.

— Z Nosibądów mieliśmy
2 zespoły teatralne. Nie
dziwnego, Wielki Dom Kul-
tury, stać ich na rozmach.
Tylko ten artykuł zamiesz-
czony w dodatku młodzieżo-
wym „Głosu” nie był
słuszny. Już sam przegląd
zespołów teatralnych wskazu-
je, że tam się coś robi.
Oni zresztą mają żal o ten
artykuł...

— Ile zespołów tam pra-
cuje?

— Chwileczkę, sięgnę do
sprawozdania. Trzy... pięć...
siedem... Tak. Według spr-
awozdania Józefa Mycy —
w Nosibądach pracuje siedem
zespołów: teatralny, tanecz-
ny, instrumentalny, czytel-
niczy, szkolenia rolniczego,
gazetek ściennej i sporto-
wej. Poza tym trudno mi
coś powiedzieć na ten te-
mat. Wiem tylko tyle, że
mieszkańcy Nosibądów nie
zgadzają się z artykułem.

Artykuł o pracy Wiele-
kiego Domu Kultury w Nosib-

dach zamieszczony w dod-
atku młodzieżowym, ukazał
się w „Głosie” w marcu.
Przytoczę jego fragment:

„Wchodzimy do trzyczę-
ciowej sali. Kilka rzędów
nowych jeszcze krzesel, na
ogolonej z kotary scenie
walają się pokryte kurzem
butelki po winie, poodłącza-
ne ręką marnotrawcy prze-
wody do kaloryferów ster-
czą beładnie przy ścianie.
Cisza. Na piętrze, w hallu,
stół ping-pongowy z napię-
tą siatką i dwie polamane
rakietki. Świećlica: kilka
stolików pokrytych strzapa-
mi wypłowiałych gazet, kil-
ka krzesel, opodal drzwi, na
stoliku, całkiem nowy apa-
rat radiowy „Aga” z pood-
kręcanymi gałkami do re-
gulacji. Inne sale pozamy-
kane, bez klamek. Oszlony
w suficie górny hall o-
twór grozi zaciekami. Oto
na pierwszy rzut oka wier-
ny obraz Wielkiego Domu
Kultury w Nosibądach”.

Dalej autor artykułu L. N.
informuje, że WDK w No-
sibądach otrzymuje z ZSCH
80 tys. zł dotacji rocznie i
przytacza słowa młodzieży
z Nosibądów, że odkad kie-
rownikiem jest Józef Myca
w WDK nie ma żadnej pra-
cy kulturalnej.

Mieszkańcy Nosibądów
nie zgadzają się z autorem
artykułu, mimo że sami by-
li informatorami. Jak wy-
padła konfrontacja?

U wejścia do Wielkiego
Domu Kultury powitała nas
przeddeszczowa cisza popo-
łudnia i rozbita gąbłotka z
poodklejanymi zdjęciami fo-
tografki. Sala na parterze,
przeznaczona na imprezy —
otwarta. Można by się tu
obficie zaopatrzyć w krze-
sla. Nikt nie pilnuje. Na
górze obejrzelśmy jeszcze
stół ping-pongowy z porwa-
ną siatką (coż, „czas” robi
swoje...). Pozostałe drzwi
zamknięte, bez klamek —
nie zdradziły swoich tajem-
nic.

Nie mogliśmy się zapo-
znać z pracą kierownika te-
go Domu. Poszedł na ćwicze-
nia wojskowe. Nie wiem
na ile ten człowiek nadaje
się do tej pracy. Tow. Bio-
nisława Nowicka, z którą
rozmawiałam, stara się o

nieobecny mówić jak naj-
lepiej. Piękna cecha. Fak-
ty mówią jednak co inne-
go.

Od czasu zamieszczenia
artykułu nic nie zmieniło
się w Nosibądach. Radio ze
spute nadal, adapter równie-
ż. Tow. Nowicka, która zresztą
zastępuje teraz kierownika,
oddaje aparat radiowy do
naprawy. Chce, aby mło-
dzież na wieczorkach tanecz-
nych nie była uzależniona
od małego zespołu mu-
zycznego. W szafie, na re-
ce tow. Nowickiej, czekają
kostiumy; trzeba je prze-
wietrzyć, poprasować, poro-
z wieszać. W planie pozosta-
je jeszcze ożywienie zespó-
łu czytelniczego, który o-
statnio — praktycznie bio-
rak — nie istnieje. Zespół
teatralny pracował przed
przełazem sztuk teatral-
nych i w okresie prac let-
nich w polu — nie ma cza-
su na zajęcia świetlicowe.
Wznowi na pewno swoją
działalność jesienią.

Główny zarzut, skierowa-
ny pod adresem au-
tora artykułu o No-
sibądach był taki, że
przecież tam się pracuje,
że zespoły teatralne brały
udział w przeglądzie powia-
towym, a o tym ani słowa i
przez to samo krzywdą się
dzieje Nosibądom...

Dobrze się stało, że arty-
kuł wywołał dyskusję, ale
nie poszła ona po właści-
wych torach. W Nosibądach

bowiem nie dzieje się nic.
Wieczorki taneczne organi-
zowane w każdą środę,
zespół teatralny, czy tanecz-
ny — to przecież posiada
każda niemal świetlica. Po-
za tym w Nosibądach wszy-
stko jest „w planie”. Prak-
tycznie nie są one ośrod-
kiem kulturalnym oddziały-
wującym na sąsiednie choć-
by wle. Po prostu, przy tak-
im kierownictwie, nie stać
je na nic. W województwie
natomiast mamy Wielki
Dom Kultury w Zakrzewie
i porównanie obu tych o-
środków daje niezbyt dobre
świadczenie Nosibądom. Zda-
ją sobie z tego sprawę w
Zarządzie Województwa
ZSCH, a jednak nadal ustia-
ją wybielać sytuację i nadal
syplą pieniędźmi. Tymcza-
sem mieszkańcy Nosibądów,
w bezpośredniej rozmowie
przyznają, że mogłoby być
znacznie lepiej, bo młodzież
jest chętna do pracy, gdyby
tym Domem Kultury istotnie
ktoś się zajął...

80 tys. zł dotacji rocznie —
to suma wcale, wcale... Wie-
le naszych świetlic chciało-
by nią rozporządzać. Dla-
tego też należało oczekiwać
po artykule zamieszczonym
w „Głosie”, że zarówno kie-
rownictwo WDK w Nosib-
ądach, tamtejsza młodzież,

(Dokończenie na str. 2)

Władysław Kisielewski (Leny)

Pierwszy marsz Mokotowa

*Nie graj nam surmy bojowej
I werble do szturmów nie warczą.
Nam przecież te noce sierpniowe
I prężne ramiona wystarczą.
Niech płynie piosenka z barykad
Wśród bloków, zaułków, ogrodów,
Z chłopcami niech idzie na wypań
Pod rękę przez cały Mokotów.*

*Ten pierwszy marsz ma dziwną moc,
Tak w piersiach gra, aż braknie tchu,
Gdy w słońca żar, czy w chłodną noc
Prowadzi nas pod ogniem luź.
Ten pierwszy marsz niech dzień po dniu
W poszumie drzew i w sercach drży,
Bez próżnych skarg i zbędnych słów,
To nasza krew, to czyjeś łzy.*

*Niech wiatr go poniesie do miasta
Jak żagiew płonąca i krwawa.
Niech w górze zawiśnie na gwiazdach,
Czy słyszysz płonąca Warszawo?
Niech zabrzmi w uliczkach znajomych,
W alejach, gdzie bzy już nie kwitną,
Gdzie w twierdze zmieniły się domy,
Gdzie serca z zapachu nie stygną.*

Ten pierwszy marsz...

Sierpień 1944

BYE to mój trzeci ko-
lejny szpital, już w
Anglii, i przewiezi-
no mnie nocą, i u-
mieszczono na jedy-
nym wolnym łóżku. W szpi-
talu nie było poza tym wol-
nych łóżek i wszystkie sale
były pełne, i stało w nich
więcej łóżek, niż powinno
było stać. Był to czas, kie-
dy codziennie napływali set-
kami facy jak ja, z dywizji,
o których było w pismach,
że „they are closing the
Falaise gap”, a także ty-
siącami facy z Włoch, o któ-
rych w tych samych dzien-
nikach, ale o trzy tygodnie
wcześniej było powiedziane:
„they effectuated a very
deep break through on the
Ancona sector”. Była noc. a
na sali ostry zapach jakichś
lekarstw i mdły cierpiącego
ludzkiego ciała, jakim nie
czułem ciała ani w koszarach,
ani w wężeniu, ani w oko-
pach, ale tylko tam, gdzie
są rany i gdzie ciało klepi.
Było także mdłe, przygmo-
ne światło i wszystko było
białawe. Leżałem wysoko
na wózku, wyprostowany,
i mało mogłem widzieć,
gdym mnie przekładano na
łożko. Połem mogłem wi-
dzieć jeszcze mniej, bo
bolało mnie ramie, całe po-
szarpane, i bok jeszcze po-
cięty, a do łóżka przygwa-
dził mnie ciężki, jedenasto-
kilowy gips, założony na
pęknięte od wstrząsu kręgi
w plecach. A jazda przed-
tem była długa i męcząca.

— To jest Polak obok pa-
na, także — powiedziałam
siostra. I, nachylając się nade
mną, doszeptala jeszcze:
— He is not very well,
poor... I don't think he
will have it for very long.

Co znaczyło, że długo nie
paciągnie, ale omijała się.
Następnego ranka żył jesz-
cze, a następnego wieczoru
było mu jakby lepiej. Mnie
z rana było za to niedobrze.
Widziałem, jak na drugim
końcu sali obszawili łożko
jedno białym parawanem
wokół, a że znalazłem już zwy-
czajnie szpitalne, więc zasta-
nowiłem się tylko, o co tu
chodzi: naturalna potrzeba
czy koniec. Ale nie otworzo-
no okna i tylko po jakichś
dwudziestu minutach przy-

KSAWERY PRUSZYŃSKI Różaniec z GRANATÓW

stawiono wózek, a potem
wytoczono go z sali, tak sa-
mo jak przytoczono przed-
tem mnie, gdy przyjecha-
łem, a także jak wytoczo-
no cztery dni potem na ze-
szycie rany ramienia. Wó-
zek był zastąpiony białym
plótnem, tak że nie widzia-
łem wcale twarzy człowieka,
co skończył tak blisko.
Potem łożko zastano. Na
obiad już tam leżał ktoś
nowy.

Twarzy Polaka przy mnie
także nie widziałem długo,
bo on się nie ruszał, a ja
prawie nie. Ale jego łożko
było tuż przy moim i jego
szafka nocna między nami,
i z niej zwiisał zawieszony
przedmiot, który mnie za-
stanowił. Był to różaniec.
Nie to było nadzwyczaj-
ne, że był to różaniec,
dużo dziwniejszy był rodzaj
tego różańca. Był to róża-
niec z granatów. Małe, ciem-
noczerwone ziarenka były na-
mizane jedno za drugim,
jak zwyczajnie w różańcu.
Rzadko widziałem w życiu
różańce z granatów; a jed-
nak przypomniałem sobie,
że widziałem takie, i męczy-
łem się, aby sobie przypom-
nieć — gdzie. Kiedy się tak
leży nieruchomo, człowiek
wdrąga się myślami we wła-
sna pamięć, aż znajdzie.
Znalazłem! Kiedy człowiek
jest ranny i uświadomił to
sobie, to maca ciało i kości,
aby wiedzieć, co mu dole-
ga, a co wyszło cało. Kiedy
człowiek przeszedł przez go-
raczkę i był nieprzytomny,
to bada, czy jego myśl i pa-
mięć nie przestała działać.
Działała. Tak. Różańców z
granatów nie robi się ani w
Polsce, ani we Francji, ani
w Włoszech nawet, ani
w Holandii, choć wszędzie
to są kraje katolickie i
wszędzie tam odmawia się
różaniec. Jest tylko jeden
kraj, gdzie nawet z przedmi-
tów do nabożeństwa robi

się klejnoty, bo tam religia
i zbytek od dawna łączą się
razem, i w kraju słyszałem
o różańcach z pereł, a wi-
działem z ametystów i —
najpospolitsze — różańce z
granatów. Było to w Hisz-
panii. Poczuliem się lepiej,
ale chłopców za to poczuł się
gorzej. Mogłem się nieco
podnieść i widziałem, jak le-
żał na wznak, wyprostowa-
ny. Miał bardzo młodą i
bardzo białą twarz, rysy nie
regularne, jakieś brwi nie-
równe i czoło szerokie, o-
twarte. Oczy miał przymru-
żone i tylko czasem jakiś
skurcz poruszał te oczy i
zbieleiałe, popękane wargi.
Miał ludową polską twarz
i może pasował do niej róża-
niec, ale nie z granatów.

W nocy niepokoił się i rzu-
cał, co było niebezpieczne
o tyle, że miał przestrze-
lone jedno płuco i także na-
ruszoną wątrobę. Siostry
nie chciały mówić wraźnie,
co mu jest, bojąc się, by
nie dosłyszał, a także dla-
tego, że tak chce regula-
min. Ale wiedziałem, że
walczy o życie, jak to się
mówi, że raz jest lepiej, a
znowu drugi raz gorzej.
Sam ranny, człowiek obo-
jętnie na cudze rany i
śmierć. A jeszcze ludzi, któ-
rych się nie widziało i nie
znano inaczej niż w szpitalu.
Kiedy człowiek sam gorącz-
kuje i bóle wracają na nie-
go falami — miewa zachę-
nia. Jeden u nas kiedyś wo-
łał po nocy o kiszona kapu-
stę, inny chciał wody, ale
ze studni. Mnie męczyła po-
nocach historia tego róża-
ńca. Przypomniała się nara-
ż Hiszpania, płowa, surowa,
pachnąca oliwą, Hiszpania
wojny domowej. Był wie-
czór, kiedy temperatura się
podnosiła i zacząłem sobie
nucić bezwiednie dawno za-
pomnianą nutę, smutną
bardzo hiszpańska: „Siem-

pre in gardia, siempre in
gardia” — powtarzałem so-
bie strzępy zwrotki. Białe
łożko poruszyło się. Posly-
szalem jakby jęk; ale to nie
był ból: to tylko usta odwy-
kłe od śpiewania strofy się
tak, jak się stroi instru-
ment.

Za chwilę jęk przeszedł w
pięśń. Bolało mnie, ale pod-
niosłem głowę, jak tylko
mogłem. To wtedy nie by-
ło dużo, ale dosyć jednak,
by coś widzieć. Widziałem,
jak na twarzy pojawił się
ruch jakby. Opierzchle usta
wyrzuciły z siebie, z trudem
na pewno, ale wyraźnie, cał-
kiem wyraźnie, dalsze słowa
zwrotki. Pamiętam dwa sło-
wa: „joven gardia”. Wy-
mawia się: choven. Znaczy:
młoda gardia. Widziałem
już, że leżał przy mnie czło-
nek Brygad Międzynarodo-
wych, pewno z Polskiej
Brygady, trzynastej, imie-
niem Jarosława Dąbrowskie-
go.

— Dąbrowsczyk? — zapy-
tałem.

— Aha...

Odmrużył oczy. Były sz-
are, przedziwnie świetlicie
szare. Patrzyły pytająco,
ale nie bardzo przytomnie.
Opadłem na poduszkę sam
i nie widziałem ich. Głos
przeszedł nucić. Słyszałem
tylko oddech jego, niespo-
kójny, przez nos, świszczą-
cy jakby i miałem prawie
zadzwonić na siostrę, bo ba-
łem się, czy on... Ale to
pewno było wzruszenie ja-
kieś. Może nie wiedział
przedtem, że Polak tu leży,
albo że tamto posłysz. Pe-
wno za silnie potrąciło to
struny jakichś wspomnień.
Ale oddech ścisły, stał się
miarowy. Mówiałem nawet,
że usnął, ale po długiej
chwili posłyszalem naraz
głos tak cichy, jakby brzę-
czenie:

(Dokończenie na str. 3)



Ogromne trudy ponosili żołnierze walczącej Republiki
Hiszpańskiej w czasie marszów przez spalone słońcem
pustynne wzgórza.

Nowe wyniki badań archeologicznych nad wczesnopolskim Kołobrzegiem

W trakcie tegorocznych badań archeologicznych, prowadzonych przez Instytut Historii Kultury Materialnej PAN, na obszarze Starego Kołobrzegu — dzisiejszego Budzistowa pod Kołobrzegiem, uzyskano już niezwykle interesujące wyniki, rzucające nowe światło na początki tego ważnego miasta nadmorskiego Polski wczesnośredniowiecznej.

Przebadano najstarsze warstwy osady, natrafiając na rzeźby chat o plecionkowych ścianach i liczne zabytki wskazujące na rozwój już w tym czasie produkcji rzemieślniczej, zwłaszcza w zakresie ceramiki rogu i bursztynu.

Uzyskano również interesujące dane na temat konstrukcji umocnień, najstarszych umocnień słowiańskiego miasta z IX—XI wieku.

Koszalińscy Kaszubi w XVIII i XIX w.

RELACJE Hilferdinga *) z połowy XIX wieku z podróży po Pomorzu Zachodnim, owej Pomeranii, jak wówczas nazywano Pomorze Zachodnie, przekazały nam cenne informacje dotyczące zagadnień etnicznych Pomorza Zachodniego, a w szczególności jego wschodniej części. Aczkolwiek zostały one zapisane około roku 1856, można je przecież odnieść do przełomu XVIII i XIX wieku z uwagi na fakt, iż ich autorami — informatorami byli na ogół ludzie starsi (najstarsi w danej osadzie), o czym wyraźnie nadmieniał Hilferding.

Wspomniane relacje dotyczą stosunków etnicznych w pow. Bytów, Miastko, Słupsk oraz Łębork w województwie gdańskim. Jeżeli świadomy sobie, iż był to okres postępującej bardzo germanizacji Pomorza — tym większe i bardziej nieoczekiwane wydała się zasług badaczy rosyjskich (także polskich) jak Parczewskiego, Hilferdinga i Prajsa nad etnografią Pomorza i grupami etnicznymi z tego okresu.

Południowym skrawkiem Pomeranii wschodniej był obszar powiatu bytowskiego, w którym zachowały się do ostatnich czasów resztki ludności kaszubskiej. Jeszcze w dalekiejstym wieku starsze pokolenie w pow.

bytowskim postęgiwało się językiem gwarowym, kaszubskim, głównie jednak w środowisku wiejskim. Sam zaś Bytów posiadał bardzo znikomą liczbę ludności kaszubskiej, a miejscowi kupcy i rzemieślnicy według relacji Hilferdinga używali języka niemieckiego.

Celowym wydaje się zacytować niektóre relacje starych Kaszubów (wg Hilferdinga):

„...Starsi plakali i łamańto wali wojeń bėłł jezż Kaszubi, że dziecy se muszeli po Niemecku uczeć, ale to nie pomogło. Teraz to wszeteci muszemy Niemeami bėo to je zły, starszi nie mogą uczeć dzieci, a to je zły”. Dalej wskazując na swoją żonę 66-letnią staruszkę dodał: „Kej woena mała bėła, to woena chca se po kaszubsku uczeć, ale woeni nie dozwołił, xadz i szkoleńni”.

Kaszubski język znają jeszcze niektórzy ludzie w Niedarzyni i Grzmieci (obecnie Grzmieci) i w Mosztornie (obecnie Jufrenka). W tej parafii pastor zakazuje mówić po kaszubsku.

Oto relacje staruszka z Grzmieci: „Do te sedme lėtne wojeń tu bėła czista Polska, vsztko bėło po kaszubsku moewa. Król woedał żebe se po Niemecku ucził i vszest dzieci se ucził. Mė jezż po kaszubsku v domie vjedno godał, a moie dzieci to jim lėcho po polsku moewa. To vsztko vjdzde dali to niech nie budze tu, ne budze vjedno godone, to se zabodze; to król nie chce mieć, vsztko po Niemecku ma bėć vjedno moewa”. „...Vszedze v Bėtoskem Kraju stoerzy jezż se kaszubski, ale ti młodzy se nie naucził. V davnch czasach jedna piesna bėła snevłona po Polsku a drugo po Niemecku (va vsach, ve szkoleńni kej ucził dzieci), v kosele xadz vjedno kozol kazał po Polsku, drugo po Niemecku. Bėłł zakozėne, że straził nie mieł do dzieci moewie po Kaszubsku, to je za szesćdesat lat. To król zakozł. Tero to cziste vzedzcha to moewa”.

Jeszcze w 1814 roku wszystkie dzieci mówili tu po kaszubsku. W 1811 roku pastor w Bortowicach jeszcze był zobowiązany głosić kazania po kaszubsku; nowo niemiecki pastor nierzawo kazał po niemiecku wzbudził śmiech u ludności. Potem przyjeżdżał pastor z Wielkiego

Tuchomia (Gross Tuchen) i głosił kazania w języku polskim. W 1836 roku zmarł ostatni pastor umiejający po polsku. W Wielkim Pomorsku (Pommern) język kaszubski prawie znikł, w Małym Pomorsku starsi mówią jeszcze po kaszubsku, ale dzieci już nie umiejają. „Wu nas, a też w Pulchowie (Parachau) Kaszubska moewa zginie...”

Powyższe wypowiedzi autochtonnych Kaszubów dowodzą niezbicie, że żywioł słowiański w tym czasie nie uległ jeszcze zupełnej germanizacji, a ludność kaszubska, aczkolwiek w uciśnięciu narodowym, trwała nadal i żyła własną odrębną kulturą. Łata przynależności powiatów Bytów i Łębork do Rzeczypospolitej w siedemnastym wieku utrwaliły i umocniły rodzimą ludność kaszubską. Stąd na terenie powiatu bytowskiego przetrwali Kaszubi do 1815 roku.

Ciekawe są wypowiedzi starego Kaszuba z Katkowa, o rozmieszczeniu Kaszubów na obszarze powiatu Miastko. Ow Kaszuba słyszał od starszych ludzi i był przeświadczony, że także po kaszubsku mówili w bliższych miejscowościach, położonych na zachód od bytowskiego powiatu, we wsi Koczygłowie (Kolzglow) obecnie Kiel czygłowy i Wierznia (Verzin) obecnie Warcino... „ale prziszed cvang, dodał on i muszeli Polskoe zarubione bėć i vsztko bėło zakozone i dlo tego jen było zażegzone po Niemecku”.

Pewna część relacji Hilferdinga odnosi się także do wschodniej części powiatu Słupsk. Żywioł słowiański na tym obszarze zachował się najsilniej w Garnie obecna Gardna, w Klekach, Izbiach i na pomniejszych pustkowiach. W Garnie rybacy zwą się Sloveni. Wypowiedź z Garny: „U naszych starich nawuka bėła vsztko Namecko a goedka słowinsko. Stare jezż mają goedka po Slovińsku vėkle. Ga jem bėł młodi, bėło lecho Niemeckich a nvija je vsztkie Niemeckizna, to starał vzedzchać jak lat dzesego nie bude nie”.

Korzystniej od opisanych, przedstawiały się stosunki narodowościowe i etniczne na obszarze Pomorza Gdańskiego.

mgr RYSZARD KUKIER

*) Uczony-slawista rosyjski XIX wieku napisał prace nt. „Ostatki Słowian na południu biergu Bałtyckiego Moria” po uprzednio odbytej podróży po Pomorzu Zachodnim.



W dniu 4 sierpnia w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie otwarto wystawę plakatu szwajcarskiego. Na zdjęciu: plakat Szwajcarskiej Centrali Popierania Ruchu Turystycznego — autor Wirth Kort.

CAF

Z naszych świetlic

Płaca nie równa pracy

OGLĄDAŁAM tę świetlicę przed trzema laty, krótko po objęciu stanowiska kierownika przez Wawrzyńca Dyczkowskiego. Było wtedy więcej rozległych planów jak realnych możliwości. Brak pieniędzy, brak sprzętu świetlicowego, radia, ale dużo zapału młodego kierownika i wiele chętniej młodzieży. Ściany nie malowane od lat miały wtedy kolor brudno-szary. Ale wisiały na nich pomysłowe gazetki ściennie. Wyszukiwanie pomieszczenia wołały o remont.

Tak wyglądała świetlica w Sypniewie przed trzema laty. A dziś?

Pomieszczenia świetlicy zwiększyły się. Czystość rzuca się w oczy. Świeżo wyremontowane wnętrza długo może służyć młodzieży Sypniewa. A skupia się ona licznie w świetlicy, zaskutecznie raczej na miasto wiejskiego domu kultury. Schodzą się tam codziennie członkowie zespołu chóralnego, muzycznego, tanecznego czy teatralnego. Znajdują się zawsze amatorzy gier świetlicowych, szachów, radia. Świetlica w Sypniewie, w ciągu trzech lat, rozwinęła szeroko swoją działalność, pozyskując cenną współpracę miejscowych nauczycieli.

Jej kierownictwo — mam na myśli zarówno kierownika jak i dobrze pracujący zarząd świetlicowy — potrafiło nawet remont tak dużego obiektu przeprowadzić we własnym zakresie, wykorzystując na ten cel pieniądze uzyskane ze zbiórki ziomu.

Dlaczego o tym wszystkim piszę? Warto, sadzę, zapamiętać innych kierowników świetlic z dorobkiem Sypniewa, warto także przypomnieć o tym Prez PRN w Walecu, a nawet Władysławowi Kultury Prezydium Woj. RN w Koszalinie.

Mówi się: „Jaka praca — taka płaca”. Przypatrzmy się jednak zarobkom Wawrzyńca Dyczkowskiego, którego niemała zasługa jest praca w powiatowej świetlicy. Otóż zarabiał on miesięcznie 680 zł. Wielu kierowników świetlic maiaevych mniejsze lub nie mających żadnych osiągnięć — zarabiał również tyle. Ta niewspółmierność zarobków naszych wiejskich pracowniczków kultury jest tak rażąca, że prosi się o skorygowanie.

Powiatowa Biblioteka, likwidując gromadzką bibliotekę w Sypniewie — została w tym punkcie biblioteczny powierając nad nim oniekie Dyczkowskiemu. Doszedł mu zatem nowy obowiązek, bez dodatkowego wynagrodzenia

Wprowadzić Powiatowa Biblioteka w Walecu mogłaby przyznać Dyczkowskiemu 300 zł ryczałtu za zajęcie się punktem bibliotecznym, ale koliduje to — według informacji — z jakąś tam instrukcją Ministerstwa Kultury. Czyli ryczałt ten mógłby uzyskać ktoś postronny, kto zająłby się punktem bibliotecznym, ale nie można go przyznać kierownikowi świetlicy, bo otrzymuje on wynagrodzenie za pracę kulturalno-oświatową.

Sprawa placu pracowniczków kulturalnych, to problem oddzielny, który w najbliższym czasie zostanie rozwiązany. Teraz chodzi o to, aby nasze władze umiały przynajmniej troszczyć się o ludzi w miarę możliwości, które przecież istnieją.

J. S.

ROCZNICE ŚWIATOWEJ RADY POKOJU

G. B. S.



WSTĘPIAK rozłożony na głosy. „Papierowi bohaterowie wyszcząjający tezy autora”. Ilekroć w recenzjach ze złych sztuk natykałem się na takie epitety, zastanawiałem się, jak dalece bezradny jest krytyk ze swym aparatem kryteriów oceny, gdy na jego warsztacie recenzentkim znajdzie się wielka indywidualność dramatopisarska.

Weźmy dla przykładu Shawa. Udrmatyzowana publiczność? Niewątpliwie. Przelewa się ona przez brzozi większości jego sztuk, występując w niescenicznej, urągającej kaniotom dramatycznymi formami tasienicowych tyrad. A i to nie wystarczy autorowi, który, by się w pełni wypowiedzieć, poprzedza swe sztuki kilkusetstronicowymi wstępami. W wyszcząjonej przezeń postaci pastora Norrella („Kan dyda”) znalazłm wiele rysów autobiograficznych. Bo przecież i w autorze tej sztuki jest coś z mentora, kaznodziei, gaduły z Hyde Parku. Chciałoby się dodać, że sta-

rego nudzlarza, gdyby nie fakt, że Shaw jest jego żywym zaprzeczeniem. Ze stałe trzyma nas w napięciu, oślepia petardami paradoksów, za skakuje błyskotliwą grą intelektualną. Dopiero po niewczasie, gdy wyzwolimy się z oczarowania i na zimno zaczniemy analizować, spostrzegamy się, że przekorny staruch wystręchnął nas na dudków.

„Ale też płatanie sowizdrzałskich figlów było chlebem powszednim wielkiego kpiarza. Wyobraźmy sobie u schyłku XIX wieku angielską widownię wypełnioną dystygowanym towarzystwem, a na scenie toczy się dialog: — Nazwijam się Mendoza. Jestem rabusiem. Zuj z tego, co zabiorę bogatym. — Nazwijam się Tanner. Jestem gentlemanem. Zuj z tego, co zabiorę biednym. Podajmy sobie ręce.”

Jak reagowali na cyniczne wyznania gentlemana ze sceny gentlemani z łóż i parteru? Pokładali się ze śmiechu — niepomiernie słów horodniczego ze sztuki Gopola: „Z kogo się śmieciecie? Z siebie samych się śmieciecie”.

Spodziewając się takiej reakcji, Shaw pisał w przedmowie do jednej ze swych sztuk: „Musze ostrzec czytelników, że moje ataki skierowane są przeciw nim, a nie przeciw moim postaciom scenicznym... Wina za wadliwą organizację społeczną nie tkwi wyłącznie w ludziach, którzy zarządzają

instytucjami będącymi nieuniknionym źródłem wad społecznych... Wina ta tkwi w całej społeczności obywateli”.

Problem winy, problem odpowiedzialności...

Gdzieś na dnie społecznym, w cuchnących londyńskich ruderach, gnieźdzą się wyleganie występku, prostytucji i nędzy. („Największą zbrodnią wobec ludzkości — pisał Shaw — jest nędza”). Oto żerująca na tej nędzy drobna, ohydna pijawka: inkasent komornego, Lickcheese, wyciska z nędzarzy ostatnie grosze. Ale jest on tylko narzędziem w ręku bogatego administratora Sartoriusa. Na wyższym szczeblu hierarchii społecznej są ludzie, którzy już nie szarżują rak brudnymi interesami... Właścicielka domu, lady Roxdale, pobiera jedynie od dzierżawcy Sartoriusa wysoki czynsz. A szlachetny i moralny dr Trench oburza się na wysoki biedoty. Ale i jego moralność ma swoją cenę. Dr Trench nie wyrzeknie się wysków z kanitał, zahotelowanego właśnie w domach Sartoriusa, zanęwiający: wższe procentowanie. Na tej wspólności brudnych interesów rozkwitła miłość Trencha i córki Sartoriusa, najohrzędliwszej chyba narcy Kochanków, iaka zna literatura światłowa i Szewali zanków.

Ile proletariackich dziewcząt wygnał na ulicę prosperujący interes spółki Sartorius-Trench-Roxdale? Jedną z nich, pani Warren, miała do

wyboru albo zabójczą pracę w fabryce i przedwczesną śmierć na skutek zatrucia ołowiem, albo prostytucję. „Oszczędnością i pracą” dorobiła się własnych domów publicznych. Kto ma prawo rzucić w nią kamieniem? Czy fabrykant, który placąc grosze robotnikom zmusza je do prostytucji? Czy (sięgnijmy wyżej) arcybiskup chętnie wydzierżawiający nieruchomości kościelne podejrzany zakładowo, jako placącym wyższy czynsz („Profesja p. Warren”).

Wspólników jest wielu. Major Armii Zbawienia jest współniczką zbrodni fabrykanta armat, cynicznego milionera Undershafta, który na swym sztafardzie wypisał dewizę: „Precz ze wstydem!”, „Instytucje religijne będące łańcużnikami bogaczy — pisał Shaw — stają się rodzajem policji pomocniczej, której zadaniem jest... pocieszać i łagodzić ofiary bogaczy obfelnkami niezmierną i niekosztownej szczęśliwością na tamtym świecie”.

Stąd wyciąga Shaw wnioski: „Prawo karzące jedynie głównych sprawców zbrodni, a obojętne wobec współników... jest niedostateczne”. To już nie potępienie poszczególnych bołaczek i wad społecznych, lecz stwierdzenie, że wszystkie one wynikają z ustroju opartego na wszechwładzy pieniądza — z kapitalizmu.

Shaw, zagorzały wielbiciel Marksa, nie zrozumiał marksz

Spór o Nosibądy

(Dok. ze str. 1)

Zarząd Wojewódzki ZSch nosi się z planami zorganizowania Wiejskiego Domu Kultury w powiecie słupskim. Myśl bardzo słuszną. Dotacje, których dotąd Nosibądy nie umiały należycie wykorzystać — można przetrzeć na nową placówkę. Należałoby jednak na kierownika takiego domu mianować człowieka, który zorganizowałby ośrodek kulturalny na wzór Zakrzewa.

J. SLIPINSKA

zimu do końca. W jego poglądach i działaniu uderza nas sprzeczność. Pisarz, który entuzjastycznie powitał Rewolucję Październikową, nie wierzył w rewolucyjną misję dziejową proletariatu. Jako członek reformistycznego Towarzystwa Fabianów pokładał nadzieję w inteligencji, w klasach posiadających. Pragnął swymi sztukami i rozprawami targnąć ich sumieniem. Toteż nie szukamy w jego sztukach konkretnych sposobów naprawy zła. Nie są one ich stroną najsilniejszą. Nie stępilo się natomiast ostrze demaskatorskie tych sztuk. Nieprzejednana postawa, z jaką Shaw obnaża zło społeczne, nadaje im wymowę rewolucyjną.

„Byłem i zawsze będę pisarzem rewolucyjnym — pisze Shaw — gdyż nasze przepisy prawne są zaprzeczeniem prawa, nasza wolność — zaprzeczeniem wolności, własność — zorganizowanym rabunkiem, nasza moralność — bezczelną obłudą, nasza władza — władzą tchórzów lub stabeuszów, nasz honor — honorem fałszywym”.

Oto nakreślone własną ręką ramy tematyczne, w których obracała się twórczość George'a Bernarda Shawa. Pisarza, który w ciągu kilkudziesięciu lat wywierał przemożny wpływ na angielską opinię swym teatrem wielkich, istotnych problemów społecznych. Miara jego popularności może być też fakt, że Anielicy nazywają go poufale Inicjatorami G. B. S. Dziś nie wszystkie jego sztuki zachowały dla nas aktualność, nie wszystkie są takimi arcydziełami wirtuozerii scenicznej, jak „Pigmalion” czy „Święta Joanna”.

DANIEL TRYLEWICZ

Potyczki piórem

Do you speak English?

DZISIAJ chciałbym zabrać głos w sprawie bezpośrednio dotyczącej słów użytych w tytule tego felietonu. Sprawa to bardzo ważna, gdyż coraz częściej stajemy przed nie lada problemem; jak poradzić sobie w rozmowie z cudzoziemcem lub podczas lektury zagranicznych gazet czy książek. Wówczas nie, dosłownie nie nie ratuje sytuację, jeżeli nie znamy języka obcego. Wtedy nasze lingwistyczne nieuctwo rzuca się w oczy całą swą jaskrawością. W sytuacjach kłopotliwych bezradnie rozkładamy ręce, pomagamy sobie mimiką i gestykulacją... i to wszystko, na co nas wtedy stać. Czyli mówiąc językiem zrozumiałym, we wszystkich regionach naszego kraju na pytanie posta wione przez Anglika do you speak English? — odpowiadamy: „Ani be, ani me...”

Cóż, prawda to taka, że nie ma potrzeby jej ukrywać. Smuci ona tylko i mocno przeraża. Przeraża, że tak daleko zasłaliśmy w respektowaniu niebezpiecznego zjawiska, jakim jest: nieuctwo! Nie można oczywiście tłumaczyć tego jakąś narodową niechęcią, czy brakiem pedu do wiedzy. W minionych latach wielu z nas stało się nadgorliwymi w odrzucaniu wszystkiego, co cudzoziemskie, lub jak kto woli, zachodnie, czyli kapitalistyczne. Takie tendencje wyrosły na przekonaniu, że w Europie, Azji, w Ameryce, a w ogóle na całym ziemskim globie wystarczy znać tylko jeden język... polski, znalazł podatny grunt. Tym niestety, nym nastrojom ulegały nawet środowiska poważnie zaawansowane intelektualnie w innych dziedzinach życia, bagatelizując potrzebę przyswojenia sobie języków obcych. Nielepiej jest jeszcze i dzisiaj. Ktoś usiłujący polemizować mógłby wytoczyć taki argument: przecież wielu Polaków zna języki rosyjski i niemiecki, a więc... Tego rodzaju „znajomość” budzi jednak poważne obawy i wątpliwości. Zresztą samo życie dowodzi, że jest inaczej. Że jest źle.

Czy oznacza to, że przysłowio (niestety) wstręt do nauki języków obcych u wielu jednostek — jest cechą narodową nowego, młodego pokolenia i nie tylko tego? W Warszawie i wielu miastach wojewódzkich czynią się od dłuższego czasu ośrodki nauczania języków obcych. Od pierwszych dni powstania cieszą się one niesłabnącą popularnością. Z tej racji też mają jak najbardziej masywny charakter. Uczą się więc starsi ludzie, młodzież akademicka, gimnazjalna dzieci. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że pęd do nauki języków obcych istnieje i stał się nowym... kłopotem dla władz oświatowych. Braknie odpowiednich lokalów, kwalifikowanej kadry peda ogów itp. Mimo tych wszystkich trudności masowe, systematyczne nauczanie języków obcych stało się dziś nowym, trwałym, bardzo pożytecznym zjawiskiem w naszym życiu.

Praktycznie nauczanie obejmuje języki: angielski, francuski, rosyjski, niemiecki, hiszpański, włoski, czeski, węgierski, szwedzki, a nawet chiński. Uczestnicy płać wpisowe i osobno za każdy semestr nauki. Wszelkie dane wskazują na to, że będzie możliwe także rozpoczęcie nauki sposobem korespondencyjnym dla wszystkich chętnych osób, zamieszkujących na głębokiej prowincji lub na wsi. Dużą pomocą będą tutaj specjalne audycje, nadawane przez Polskie Radio. Tyle, co dotąd zrobiono.

Niewątpliwie jest to międractwo — pełni zasługująca na uznanie i poparcie. Szkoda tylko, że do tej pory możemy o tym mówić... z uwzględnieniem dystansu. Bo czyż takie same możliwości zorganizowania kursów języków obcych nie istnieją w Koszalinie, Słupsku czy choćby w Szczecinku? Czy w województwie koszalińskim mało byłoby chętnych do nauki angielskiego albo włoskiego? Na pewno gdybyśmy się pokusili na zorganizowanie ankiety, posypałby się setki listów, popierających naszą propozycję.

Co więc stoi na przeszkodzie? Co utrudnia nam poznanie pięknej mowy Gabrieli d'Annunzio, Woltera, Tomasza Manna? Moim zdaniem niewielkich trzeba wysiłków, aby propozycje te urzeczywistnić. Primo: inicjatywę muszą przejąć w swe ręce wydziały oświaty prezydentów rad narodowych i Związek Nauczycielstwa Polskiego. Te instytucje winny zająć się również doborom odpowiedniej kadry wykładowców, na razie przynajmniej dla czterech języków. Proponuję: angielski, niemiecki, francuski i rosyjski. Secundo: nowopowstałym kursom trzeba nadać organizacyjne ramy, to znaczy ich prowadzeniem, sprawami administracyjno-finansowymi powinny zająć się usługowe spółdzielnie pracy, w których mogliby znaleźć zatrudnienie nauczyciele-emeryci, niejednokrotnie jeszcze władający odpowiednim zasobem sił, energii i wiedzy. Te uwagi kieruję ku WZSP, który także (gdyby

propozycja ta została przyjęta) powinien zadbać o właściwe lokale do nauki. Tercio: już dzisiaj trzeba rozpocząć starania o zastępcze podręczniki, a więc skrypty, co do tej pory wszędzie jeszcze poważnie utrudnia prowadzenie nauki. W tym wypadku wszystkie zainteresowane czynniki powinny nawiązać kontakt z wydziałami oświaty tych miast, gdzie nauka języków obcych stała się już faktem dokonanym.

Przypuszczam, że znajdują się tacy, którzy wobec zgłoszonej przeze mnie propozycji przejdą z obojętnym wyrazem twarzy. Albo też, co dotąd bardzo często się przejawia i jest objawem niebezpiecznym — poprzestaną na zatkanie uszu i zamknięciu oczu. Zrobią tak, jak postępują wobec wielu słusznych i pożytecznych spraw. Dlatego też, aby zdecydowanie się im przeciwstawić, proponuję publiczną dyskusję na temat: Czy organizować kursy języków obcych? Co utrudnia? Aby powstanie takich w naszym mieście? Jakie widzicie możliwości ich zorganizowania? Jakimi językami, w naszym zdaniem, powinny znaleźć się w programie nauczania? Warto poznać obce języki. Warto, bo wtedy na pytanie postawione w tytule tego felietonu będziemy mogli odpowiedzieć: yes! To w języku angielskim znaczy zawsze: tak.

A. NAŁĘCZ

(Dokończenie ze str. 1)

— Kolega? — Co wam? — Nnnie... Wiersz? Czy pamiętacie? Wiersz?

Mówił wyraźnie: wiersz. Cicho, ale zupełnie wyraźnie. Prosił o jakiś wiersz. Jaki? Ktokolwiek by słyszał ten jego głos, taki cichutki, słaby jak pajęczyna jaka, nie odważyłby się spytać, jaki wiersz. Nie chciałem i ja i szukałem myślałem „Arriba parias de la tierra” — zacząłem. Łóżko się poruszyło. Nie wiem jak — poznałem, że to nie to. Zobaczyłem ruch ręki, białej, nieruchomej ręki na kocu. I znowu ten słaby, męczący się głos. — Nie... nie... nie to. Polski wiersz. Polski. O jedynym... chłopcu takim... co porzucił chatę... u nas mówili... w Albacete.

Teraz na mnie napłynęła fala wzruszenia ciepłego pod gardło. Wiedziałem. Jak mogłem nie wiedzieć! Było cicho owego wieczoru i pola zielone za oknem przesłaniały się błękitnawym zmrokiem. Szedł ciepły, sierpniowy wiew przez otwarte okna. Wyganiał zaspachy szpitala. W ciszy tej, cicho i wyraźnie, zacząłem mówić wiersz prośby, jak opowieść:

Jechaliśmy ślepa, pędziliśmy w kłębach i „jabłoczko” piosnkę trzymaliśmy w zębach. Ach, piosnkę tę dotąd na pewno pamięta malachit stepowy, murawa pomiotła. Lecz inną pieśń jeszcze o obcym narodzie towarzyszył do śladu przytroczył w pochodzie i śpiewał, choć rodak, tutejszy jak ja: — Grenada, Grenada Grenada majaj!

— To? — spytałem cicho. Spytałem głupio. Podniosłem się i widziałem jego twarz. Była to twarz człowieka, który ma widzenie, którego teraz nie boli nic, dla którego ani cierpienia nie ma, ani śmierci. Poruszył głowę: — Tak, tak... dalej. — Czy pamiętałem dalej? To wiersz o przelocie wiatru

go wiersza Światłowa? Złakłem się. Dawno go nie mówiłem. Teraz był tak potrzebny. Wolniej, bo z namysłem, zacząłem mówić dalej:

Na pamięć tę piosnkę jak pacierz: znał Pański i skąd do mojejca ten smutek hiszpański? Kijowie! Połtawo! Od kiedy w te strony przybyły z Grenady hiszpańskie canzoni? Nie w twóimż to zbożu, Ukraino, śród żniwa, Tarasa Szewczenki papacha spoczywa? Więc skąd, przyjacielu, w piosence twej tką: — Grenada, Grenada Grenada maja,

Mówiąc męczyłem się, czy pamiętam. Czy nie urwę w połowie, w ćwierci. Przystanąłem. Od łóżka posyłałem coś. Spojrzałem. Po złotej, nieżywo już złotej twarzy, spływały wolno, długimi strugami łzy. „Dalej... dalej...”

A chochoł — marzytel po malej chwileczce powiada: „Grenadę znalazłem w księżeczce. Wysoki to honor tak piękne mieć imię, jest powiat grenadzi w hiszpańskiej krainie. Ja chatę porzucił i walcząc szedł po tom, że ziemię w Grenadzie ja oddać chcę chłopom. Żegnajcie, najmiłsi, powróćcie, Bóg da” — Grenada, Grenada Grenada majaj!

Od łóżka szedł chwilami cichy ogromnie szloch, tak cichy, że aż wierzyć było trudno, że może go wydać dorosły człowiek. Ale on był już czymś innym niż dorosły człowiek. Ale on był dorosłym człowiekiem: był trochę jak bardzo słabe dziecko. „Dalej, dalej” — prosił i mówiąc cały dzień

Z mistrzem Sachmo*) przy pół czarnej

Spotkał się w „Mirze” przy stoliku i sanówli dwa razy pół czarnej. Oczekując na kawę zapalił papierosa i wstał się obydwał w dyskuse, której strzępy (czytelniczy wybacz chybą popełnioną niedyskrecję) udało mi się podstuchać i wynotować. Rolę jej zagalenia odegrały ułatające z głosnika takty spiaszczonych dźwięków jazzu.

Y. Wiesz co, przyznam ci się, że amatorem jazzu to ja nie jestem. Ale, swoją drogą, podziwiam sukces, jaki odniosła inicjatywa zorganizowania festiwalu jazzowego w Sopocie. Relacje prasowe wprost nie do wiary: tłumy ludzi i szal jakim reagują na jazz, zaczynają mnie zastanawiać. Coś w tym musi być, skoro tak się ludziom podoba.

Z. Hm, jazz ujmuje ludzi swym niezwykle czułym rytmem, improwizacją, niepowtarzalną z natury rzeczą, wreszcie oryginalną budową i brzmieniem akordów, które od blegają od klasycznej harmonii przede wszystkim dzięki dysonanom jako cechą nie mniej charakterystyczną. Jest to zerwanie muzyki z tradycyjną konwencją harmoniczną Mozarta, Chopina lub Czajkowskiego. Wreszcie jazz trzeba przede wszystkim czuć, a wtedy łatwiej o jego zrozumienie.

Y. No dobrze, powiedz mi, czy między innymi, że jazz to rytm. A więc muzyka do tańca?

Z. A właśnie że nie. Wprawdzie można przy nim tańczyć, ale w zasadzie błędem jest traktowanie jazzu jako formu muzyki tanecznej, podobnie jak rzecz ma się z walcami Chopina, których nikt przecież nie tańczy.

Y. A przecież rumba, samba i mambo wszyscy tańczą?

Z. Wybacz, ale ułóżmy sobie rumbę, mambo czy samby z jazzem — to już jedno wielkie nieporozumienie. Te trzy tańce, to folklor ludów Ame-

ryki Łacińskiej, a więc Kuby, Brazylii itp., podczas gdy jazz wywodzi się, jak ci wiadomo, z Nowego Orleanu, a więc z Ameryki Północnej i należy do Murzynów.

Y. No tak, wiem, że istnieją trzy zasadnicze style jazzowe: dixieland czyli nowoorleański, swing i be-bop. Ciekaw jestem, który z nich jest najbardziej zbliżony do swego murzyńskiego pierwowzoru.

Z. Swing i be-bop — to style raczej nowoczesne, a zwłaszcza ten ostatni, który nazywają także progressive jazz — postępowym w odróżnieniu od traditional jazz — a więc

od dixielandu. Styl ten jest najbliższy oryginalnym amerykańskim bluesom, a zatem najbliższy źródłu, z którego wziął początek. Tym, co go odróżnia od pozostałych stylów, żebut może zeuropeizowanych, jest maksymalny stopień improwizacji, której nie potrafi odwzorować nawet sam Louis „Sachmo” Armstrong. Istotą jazzu jest więc rytm oraz improwizacja.

*) Sachmo (czyt. Saczmo) — król jazzu, Murzyn Louis Armstrong.

(Ciąg dalszy na str. 4)



6 sierpnia 1956 r. rozpoczął się w Sopocie I Ogólnopolski Festiwal Muzyki Jazzowej — największa impreza muzyczna w tegorocznym sezonie letnim. Na zdjęciu: otwarcie festiwalu poprzedzono przejeżdżaniem ulicami Sopotu barwnej parady zespołów biorących udział w festiwalu. CAF — fot. Ukielewski

— Tak — kiwnąłem głową — podopiecznik.

Milczał chwilę; tak trudno mu szło mówienie. Może się zmęczył, może zawahał. Po chwili, patrząc głęboko tymi swoimi bardzo szarymi oczyma, zapytał: — Byliście... pan porucznik był... w której kompanii? Mickiewicz? Pałoxa??

— Nie, nie byłem w żadnej kompanii. Szare oczy nalały się zdziwieniem: — Toście nie z Hiszpanii? — Z Hiszpanii. Byłem w Hiszpanii podczas wojny. I z wami. Ale się nie biłem. Pisałem. Jako korespondent.

— Korespondent? A myślny nie mieli oficerów. Nam tak trzeba było oficerów.

dopiero teraz... Całych siedem lat... wygramem... na tym różańcu takim...

Zadyszał się i znowu nie mógł mówić, a nawet teraz stało się jeszcze inaczej, bo poruszył ustami, ale usta nie wydawały dźwięku. Ale po kwadransie jakimś zaczął mówić, potem znowu ustał, potem mówił, aż póki nie przynieśli obiadu. Przespawczy się trochę, mówił znowu, z ciągłymi przerwami, aż do wieczora. Opowieść była tak samo w strzępach jak on sam. Ale strzęp po strzępie dały się zesztywić. Oto była jego historia:

Rodzice pochodzili z Polski spod Wolbromia i brat starszy, i siostry dwie pamiętały jeszcze Polskę, on — nie, choć się był jeszcze w Polsce urodził, ani siostra trzecia, która przyszła na świat w Larieges koło Lens nad Kanalem, już nie znała nawet Polski. Rodzina zażnała wiele biedy, jak tyłu emigrantów z Polski, szukających chleba w kopalniach na północy Francji albo w fermach na jej południu. Ojciec był tam czymś w lokalnym CGT, znał Jouhaux i kiedy wybuchła ta wojna z Hiszpanią i szli Polacy, Jędrzek starszy brat — poszedł także. Było mu dwadzieścia dwa lata, Jędrkowi, był ranny zaraz na początku, ale lekko i posyłał kartki do nich do Francji i swoja fotografie, kiedy przeszedłszy przez kurs w Albante został tenente. Piękny był chłopak, Jędrzek i dla niego, Józka, taki dobry zawsze. Dobry, mądry brat. Matka płakała, ooh, jak płakała, gdy przychodziło z Polskiej Brygady, że Jędrzek poległ na czele swej kompanii, na samych przedmiesiach Alcala de Henares. Na wiosnę samą 1937. Matka mówiła, że to kara Boska, bo matka była jeszcze z tych staruch. Po starremu — mówił — myślała. On, Józka, wtedy poszedł. Za brata tego. Za Jędrka. Matka nie wiedziała. Poszedł.

Dalsze strzępy opowieści były porozrywane i niezmiernie.

(Dokończenie w następnym numerze „Głosu Tygodnia”)

KSAWERY PRUSZYŃSKI ROZANIEC i GRAMATÓW

Boju i słowa „armatnie”, a potem, jak „na ziemię od kuli zwałilo się ciało” i jak „rozstało się z siodłem, a nigdy nie chciało, nad trupem się księżyc potoczył jak iza, i wargi martwiejąc szepnęły: Grena...”

Cała ballada rewolucyjna, wysniona w 1917 gdzieś nad Donem, nad Manzanarem w dwadzieścia lat potem echem wojny odbiła. Jego wojny. Było już ciemno zupełnie i nie mówił już nic. Zasnął. Myślałem, że może to zrobić źle albo dobrze. Zrobiło dobrze. Spał twardo, na drugi dzień było wyraźniej lepiej. „Here you are a good boy” — mówiła siostra odkładając termometr. Tylko młody doktor milczał sceptycznie.

Mnie też było lepiej. Posadzone mnie na łóżku i oparto o poduszki. Miałem coś do wyjęcia z kieszeni battledressu i kazałem go sobie podać. Zobaczyłem biorąc, że jego oczy spoczyły na czymś i zdumiały się czy zamroziły. Na namienniku widoczna była gwiazdka.

Byłoby inaczej pod Saragossą...

— Ciszej, ciszej. Nie mówcie tyle!

— To też... z Hiszpanii. Uśmiechnąłem się i ja — Włom.

— Kto wam... kto panu po rucznikowi powiedział?

— Nikt. Ale takie różańce z granatów są tylko w Hiszpanii i nigdzie indziej. Kiwnął głową: — Tak... Dla tego...

Oczy jego pobiegły za różańcem. Znowu uśmiechnął się.

— Wie pan — mówił z trudem — gdyby nie ten różańiec... dawno bym nie żył... A jak — uśmiechnął się —

KRAMIE onegotami

ON JUŻ DAWNO UMARŁ

Henryk Sienkiewicz, bawiąc w Częstochowie, wstąpił do sklepi-ku, by kupić kilka widokówek miasta. Zie jednak trafił, bo wy-bór był niewielki. Z niezadowole-niem przeczekał Sienkiewicz...

- A może to pan kupi? - za-pytał. - A ktoś to taki? - pyta Sienkiewicz, ujrzawszy swoją podobiznę.

- To pan nie wie? Przecież to pan Sienkiewicz, ten, co tak ładnie opisał obronę Częstocho-wy.

- Nie czytałem - odpowiada Sienkiewicz, wstrzymując się od śmiechu. - A czy ten pan Sienkiewicz mieszka tu, w Częstochowie?

- Ależ on już dawno umarł! Ze teń pan nie słyszał o tym...

TELEGRAFUJCIĘ, GDZIE JEST KMICIC?

Stefan Zeromski stosował swoista metodę w swej pracy literackiej: każde swo dzieło własnoręcznie przepisywał trzy razy, stałe czyniąc poprawki. Natomiast inną zupełnie technikę pracy miał Henryk Sienkiewicz. Wskłonił twórcę pisał wy-laczenie „clagami”, to znaczy ty-le, ile potrzeba na odcinek w gazecie.

Bedąc na Rivierze, Sienkiewicz drukował „Potop” w codziennych odcinkach na lamach dzien-nika lwowskiego „Słowo Polskie”. Pewnego dnia redakcja otrzymała następującą depeszę: „Telegrafujcie, gdzie jest Kmicic? Nie mogę pisać dalej. Sienkiewicz”.

DLACZEGO SIĘ RUMIENIA

Dwaj kardynałowie, serdeczni przyjaciele Rafaela, zwiadzili jego pracownię. Rafael w tym czasie kończył „Świętego Piotra i świętego Pawła”, który to obraz pozostał w szkicu zmar-ty właśnie wielki malarz Barto-łomeo.

Kardynałom nie podobało się, że na obrazie święci mają zbyt czerwone twarze. - Proszę się temu wcale nie dziwić - odpowiedział z uśmie-chem Rafael. - Apostołowie Piotr i Paweł rumienia się rów-nież mocno w niebie, jak i na tym obrazie, widząc przez jakich to ludzi kościół jest obecnie rzą-dzony.

DOWIEDZIAŁ SIĘ

Zdarzyło się to w czasach Młod-iej Polski, gdy na krakowskiej scenie odniosła wielki sukces sztuka Jana Augusta Kisielew-skiego „W śleci”. Pewien krytyk teatralny, natknawszy się raz niespodzianie na Kisielewskiego, już po wystawieniu drugiego jego sztuki „Ostatnie spotkanie” rzekł do pisarza:

- Dziękuję panu, że pan ni-gdy, w żaden sposób, listownie czy na lamach prasy, nie wyra-ża niezadowolenia z moich kry-tyk.

Na to Kisielewski odparł z u-śmiechem: - A cóż mnie mogła obchodzić pańskie krytyki?

Opracował M. A.

NIEUFNOŚĆ

(HUMORESKA)

KAZDY niemal człowiek ma jakiś kompleks, ma- lenki, mały, większy, duży czy bardzo wielki. Pani Suchodolska miała kompleks średni na punkcie ludzkiej nie-uczciwości. Każdego podej-rzewała o skłonności do przy-właszczania sobie cudzych rzeczy.

Kompleks ów powodował, że pani Suchodolska za jedyn-nie ciekawy temat uważała kradzieże, małe i duże. I te-raz, zapoznawszy się dostate-cznie z towarzyszami podró-ży rozpoczęła:

- Jechałem kiedyś do zię-cia, do Poznania. W wagonie siedzieli kilka osób, w tym dwie kobiety, to znaczy ja i jedna kobieta ze wsi. Usze-ła biedaczka i przez sen co chwila dotykała ręką swych piersi. Siedzący obok podró-żny, całkiem sobie przyzwolcie ubrany, zagadnął: - Ta ko-bieta ma pod stanikiem pie-niądze. Zrobimy jej kawał. Ja postaram się wyciągnąć jej te pieniądze - nauczył mnie te-go pewien warszawiak, z któ-rym siedziałem w obozie - potem ja wyjdę, a państwo ją obudzą. Bedziemu mieli kupę śmiechu. - No i mój pań-stwo, wyciągnął jej zgrabnie i wyszedł. Nie wrócił już do wagonu. Szukaliśmy go na-wet. Tacy to ludzie... - za-kończyła z westchnieniem i spojrziała na swoje pakunki. Leżały na swoim miejscu.

Gawędząc tak jechali już kilka godzin. Nagle pani Su-chodolska zaczęła się niespo-kojnie kręcić. Oglądała się bezradnie, szukając pomocy. Natura była jednak nieubłaga-na. - Zostawić walizki i wyjść? Przecież nie można lu-dziom wierzyć! Niel - Wstała energicznie i poczęła zdejmować walizki z półek.

- Pami już wysiada? Do Krakowa jeszcze daleko - za-pytała sąsiadka. - Tak... To jest nie - odpo-wiedziała niepewnie. Muszę wyjść.

Chwyciła dwie walizki - jedną ręką, torbę w drugą, piaszcz przewiesiła przez ra-mię, i rzuciwszy: „ja tu wró-cę” - wyszła. Pasażerowie z niemym zdumieniem patrzyli na wychodzącą.

Tymczasem pani Suchodoł-ska przeciskała się przez zatlo-czony korytarz. Klęąc w du-chu na ludzi, których zawsze pełno w pociągach, na głupie urządzenie wagonów, doszła wreszcie do jego końca. Tu było nieprawdopodobnie tło-czno. - Nie przejdę - szepnę-ła. Złotliwość natury prze-szła, niestety, wszelkie ocze-kiwania. Powodowana wielką koniecznością, rzuciła walizki i torbę z piaszczem i przecis-kała się z chorobliwym wu-piekami na twarzy. Doszła. Szarpnęła drzwi. Zamknięte. Niecierpliwie zapukała. Cisza. W oczach podróżnych wyczy-tała figlarne współzucie.

- Nie zawsze lekko jest żyć człowiekowi - zauważył ktoś sentencjonalnie.

- O tak, tak! Życie jest ciężkie, ale człowiek doznaje czasami silnych, i jakże czę-sto mocnych doznań, to re-kompensuje... - podchwycił drugi, patrząc na panią Sucho-dolską, która ścierała dłońią pot z twarzy.

- Niech się pani twardo trzymał - dorzucił blondy-niek o roztańczonych, weso-łych oczach. Bezcelnie się uśmiechnął i puścił do kolegi „perskie oczko”.

- A może walizeczki sza-nownej paniusi podać? - za-pkił ktoś chrząkając.

Pani Suchodolska milczała. Spojrzała na stojącą obok ko-bietę. Solidarności kobieca nie dała na siebie długo czekać, bo oto sąsiadka zaoponowała słowami:

- Jakże tak można żarto-wać? Człowiek w nieszczę-ściu, a oni sobie śmiechą... Nie pomogło. Posypały się nowe uwagi.

Pani Suchodolska raz je-szcze szarpnęła niecierpliwie drzwiami. Nagle, jej dotych-czas skrzywiona, blada i napięta wysiłkiem twarz ze zgra-bnym i tustym podbródkiem, wygładziła się. Była nawet ładna z tym zdziwieniem, przestrachem i jakby niedowię-rzaniem... Dostrzegł to blondy-niek i nie omieszkał zapytać z udanym współzuciem:

- Użyło, co?...

Współtowarzysze podróży ryknęli głośnie śmiechem. Ten i ów ostentacyjnie wycią-gnął chusteczkę i przytknął do nosa. - Jak solidarni są ludzie w obliczu cudzego nie-szczęścia!

Pani Suchodolska zarumieni-ła się wstydliwie. Wreszcie... drzwi do upragnionego Seza-mu otwarto się.

- Boże, ukradną!... wa-ścił się i szybko zamknęła za sobą drzwi. Po kilku minutach przeciskała się do pozostawio-nych walizek. Na twarzy ma-łował się wielki niepokój. - Może ukradli? - Uśmiechnę-ła się z ulgą. Zarzuciła piaszcz przez ramię, wzięła walizki, torbę i poczęła przecis-kać się przez korytarz. Pa-sażerowie niechętnie usłepo-wali jej miejsca.

- Cóż się pani tak kręci?...

Pani Suchodolska nie zwraca-ła na to uwagi, bo jedna jedyna myśl znajdowała się w centrum jej świadomości: nie ukradli, ale mogli ukradli!

JANUSZ ZELEZIK

FRASZKI

PRZESTROGA

Nie starczy w pisania mieć węgę - zważ na wyniki: zły bywa dowcip za wszelką logikę.

PIJAKOM

Serdecznie życzyć wam by się przydało - odnośnie zdrowia, no i kies; wciąż większych lokat na procent w PKO, nie na procenty PMSI

O PEWNEJ GŁOWIE

Ze jest geniuszem - zapewnia, zaręcza - że ma otwartą głowę, jakich mało! Więc z ciekawości zajązł do wnętrza z otwartej głowy pustką wiało.

DYSPROPORCJE

Są dysproporcje w celach i broniach: armatą w pchelię, a procą w słoniu.

NA CZYM SIĘ UCZYMY

Błędów w swej pracy robiąc co niemiara „Na błędach się uczymy” - tłumaczyć się starasz. Słusznie. Dlaczego jednak zrzadził dziwny traf, iż uczyć się na przykładach dobrych nie potrafisz?

SZCZEROŚĆ

Gardłuje co sił: „Bądźmy szczerzy!” Lecz na krytykę zęb szczerzy.

MILCZENIE ZŁOTEM?

Czemu X milczy? Zaraz wam odpowiem: X głośno myśleć zwyczaj miewa bowiem.

CHARAKTERYSTYKA ASEKURANTA

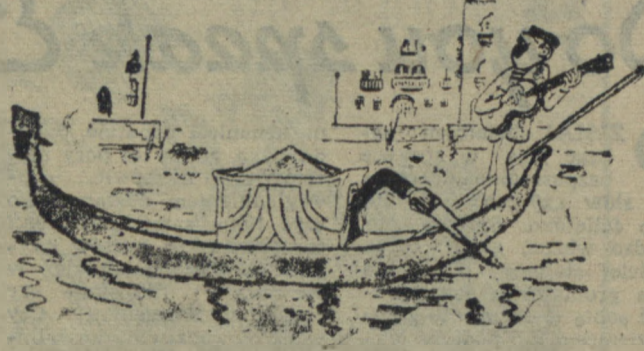
Nie wykroczy poza linię, Bez wytycznych mawiać zwykł: „nie”.

RZECZYWIŚCIE

- Świetlica - to kluczowy problem! ...na klucza ją zamykają bowiem.

LECH NIEKRASZ

HUMOR



Spóźnione refleksje

Kapelusze zawsze będą miały na czym wisieć. Obok głów istnieją przecież włoszaki.

Z brudnego palca nie ponad brud wysrać się nie da.

Przykro, gdy dorosły różni się od dziecka tylko rozmiarem kapielewek.

Gdyby nie regary, na pewno nie spóźnialiby się pociągi.

W żadnym chyba wypadku przekonania nie zastąpią wiedzy.

Jeżeli małżeństwo jest na-prawdę niewola, skąd tedy biorą się dobrowolni niewolnicy?

Gdyby nie umarli, komu przy-psywałibyśmy wszelkie zło?

Wysychają nawet źródła wo-dy. Czemu więc nie miałyby wysychać źródła myśli?

Przeciw wszelkim zmianom występują tylko ci, w czyje interesy godzą owe zmiany.

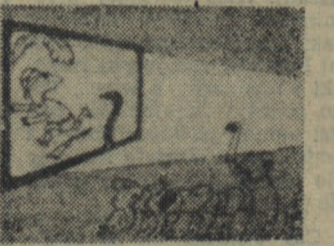
Nierozumieniem jest mówić o postępie tam, gdzie twórczą myśl wypierdza dzieło, które zachwyca autorów owej myśli.

O ile smaczniej by się jadło, gdyby tak w większości na-szych restauracji wprowadzić szare fartuchy dla kelnerów.

Gdyby się ludzie nie chwaliłi, sami, głupota byłaby zjawis-kiem sporadycznym.

Synonimy w językoznawstwie świadczą o bogactwie języka. Gorzej bywa, kiedy aspiryna gra rolę synonimów w medy-cynie.

Kiedy argumentacja jest zbyt słaba, nie wzmocni jej nawet najładniejszy cytat.



Witold Degler

O samodzielności

Pan Iks przy blurku dąsa się, złości, rozdygotany jest wprost diabelnie, odkąd - porwany falą nowości - myśleć i działać ma samodzielnie!

Bo cóż praktycznie z tego wynika: już nie tak ważne są dyrektywy, ani magiczny czar okólnika - lecz siła własnej inicjatywy.

Pan Iks się martwi, bo od tej chwili odpowiedzialność - to nie legenda, trudno się będzie od niej uchylić, wszystko zło widzieć w „odgórnych” błędach...

On, co dotychczas z każdą drobnostką, z lada drobiazgiem gwał do Warszawy - dziś obarczony został tą troską: sam na rozstrzygać ważniejsze sprawy!

Biurokratycznej koniec idylli! Więc sekretarce Lali się żali: „Wpierw samodzielność mą wymyślił, a potem będę mi wymyślił”.

Tylko bez lęku - szanowny panie! Gdy główka będzie wykorzystana, gdy się automat człowiekiem stanie - wszystkim na dobre wyjdzie ta zmiana!

Mniej wygodnictwa, asekurantwa, mniej rozkładania rące bezradnych - ruszyć rezerwy w pracy dla państwa: własną myśl twórczą i... głos podwładnym!

Bo samodzielność - to nie samotność ni samowładztwo! Zgoda odwrotnie! Nie tylko w górę zawsze wzrok podnoś, na dół też spojrzij - a sie nie potkniesz!

J. Białecki

Z mistrzem Sachmo przy pół czarnej

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Y. Zgoda, ale skoro już gra-my jazz w Polsce, dlaczego nie gramy polskiego, ale mu-zyki?

Z. Pozwól, że odpowiem ci pytaniem: dlaczego nie istnie-ją na przykład hiszpańskie mazurki, egipskie kujawiaki, lub japońskie oberki?

Y. Bo to jest polski folklor...

Z. ...A jazz jest folklorem wyłącznie murzyńskim, który zrodził się w specyficznych warunkach społecznych na gruncie północno-amerykań-skim.

Y. Przekonałeś mnie. Ale powiem ci tyle, że jazz nigdy

nie zastąpi muzyki wspomnia- nego już przez ciebie Mozar-ta, Chopina lub Czajkowskie-go. Ich muzyka jest prawdzi-wa...

Z. ...Tak, jazz jest także mu-zyką i także jest muzyką prawdziwą. A propos zastąpie-nta pragnę cię upewnić, że ta-cy jak Ben Light, Kld Ory, Charlie Parker czy też Duke Ellington bynajmniej nie pre-tendują do wyparcia swą mu-zyką Mozarta, Chopina i Czaj-kowskiego. Co więcej, cenią ich bardzo, ale to wcale nie przeszkadza im uprawiać cał-kiem nowego rodzaju muzy-ki, par excellence współczes-nej. A więc jazz nigdy nie zastąpi muzyki klasycznej, bo i po co?

Y. Ale mimo tych wyjaśnień pozostaję nadal obojętnym wo bec jazzu i dziwił mnie jed-nak, że u nas jest aż tylu jego amatorów.

Z. Spieszę ci wyjaśnić, że nasz sopokki festiwal jest za-ledwie nieznacznym fragmen-tem tego, co potrafi jazz zdziałać zagranicą. Weźmy na przykład Londyn lub no-wojorska dzielnicę murzyńską - Harlem. A zresztą wystar-czy, abyś podkreślił galkę ra-dioową gdzieś około północy: każda niemal stacja nadaje tylko rutyniczne synkopy i dy-sonanse. Stąd wniosek, że na każdej szerokości geografi-cznej jazz ujmuje i zniewala tych wszystkich, którzy ko-chają rytm i którym podoba-ja się nowoczesne środki muzy-cznego wyrazu. Dlaczego w-plastuje na przykład bezładne linie Picassa zachwycają tylu ludzi? Ja, na przykład, nie u-nich nie widzę, nie rozumię tego, i co za tym idzie, nie lubię. Na tej samej podstawie ty masz prawo nie lubić ja-zzu. Zgadzam się z tobą...

Nagrody książkowe za rozwój sztuki krzyżówek wylosował: Barbara Orłowska, Tucno, ul. Piaskowa 4; Leokadia Kar-czewska, Koszalin, ul. Dzieci Wzrostników 27; Franciszek Kucharski, Wyszehy, PGR Ło-za, pow. Człuchów; Helena Ja-błońska, Szczecinek, ul. Lwów-ska 8; Leszek Ostrowski, Ko-szalin, ul. Waryńskiego 10 m. 7.

LECH NIEKRASZ

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ZNACZENIE WYRAZÓW

- Pozłomo: 1) Dziśtażka KPP, 2) Talerzyk u wagi, 3) Opako-wanie, 4) Wyspa korsarska, 5) Kofcyna górna, 6) Dowcip, 7) Mityczny, stuoki stróż, 8) Bal maskowy. Pionowo: 1) Sprawdzian, 2) Zdanie, temat, który należy u-dowodnić, 3) Pi-sarz francuski, 4) Zakres wahan czasówi drgają-cej, 5) Plak, 6) Zbiór map, 7) Napój wyrabia-ny z trzciny cu-krowej, 8) Zwie-124.

Grid with numbers and letters for a crossword puzzle.

SZARADA

Trzeci - pierzawy - najedzony, Dwa - różne zabawy. Czym są całe? (Raz - dwa - trzeci).

BOZWIĄZANIE KRZYŻÓWEK Z DNIA 7 LIPCA BR.

Pozłomo - Walcz, Bytów, linka, asler, arara, korek, Jam-no, Ustka, szara, rondo, oba-24.